

DYSKUSJA PANELOWA „«SOLIDARNOŚĆ» WOBEC NIEMCÓW W POLSCE – NIEMCY W POLSCE WOBEC «SOLIDARNOŚCI»”¹

Przedstawiamy zapis dyskusji panelowej, zorganizowanej przez Centrum Badań Mniejszości Niemieckiej przy Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej we współpracy z Pracownią Badań nad Narracjami Pamięci Pogranicza Instytutu Germanistyki Uniwersytetu Gdańskiego, która odbyła się w Gdańsku w listopadzie 2015 roku. Uczestnikami panelu byli: prof. Józef Borzyszkowski z Uniwersytetu Gdańskiego, historyk i znawca dziejów Pomorza, czołowy działacz ruchu kaszubskiego i w minionych latach prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego oraz działacz „Solidarności” i w latach 1990–1996 wicewojewoda gdański; prof. Andrzej Friszke, znawca historii Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a szczególnie opozycji w PRL i historii „Solidarności”, autor monografii *Rewolucja Solidarności. 1980–1981* (Warszawa 2015); prof. Piotr Madajczyk, badacz historii mniejszości niemieckiej w Polsce po II wojnie światowej, a zwłaszcza Śląska Opolskiego, autor *Niemców polskich 1944/45–1989* (Warszawa 2001); dr Zbigniew Bereszyński prowadzący badania nad historią Śląska Opolskiego w latach osiemdziesiątych

¹ Debata pt. „Solidarność wobec Niemców w Polsce – Niemcy w Polsce wobec Solidarności”, zorganizowana przez Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej i Pracownię Badań nad Narracjami Pamięci Pogranicza Uniwersytetu Gdańskiego oraz niniejsza publikacja zrealizowane zostały w ramach projektu „Centrum Badań Mniejszości Niemieckiej”, finansowanego przez Ministra Administracji i Cyfryzacji RP.

XX wieku, dotyczące zarówno zagadnień opozycji politycznej, jak i spraw narodowościowych. Jako osoba zaangażowana w ruchu mniejszości niemieckiej uczestniczył w panelu pan Roland Hau, przewodniczący Związku Mniejszości Niemieckiej w Gdańsku. Dyskusję prowadziła dr Magdalena Lemańczyk, socjolog z Gdańska.

Przedmiotem dyskusji było kształtowanie się mniejszości niemieckiej w Polsce w latach osiemdziesiątych XX wieku i jej relacje z polską opozycją niepodległościową, a szczególnie NSZZ „Solidarność”. Zagadnienie to jest stosunkowo mało znane i słabo zbadane. Joanna Hytrek-Hryciuk i Jarosław Syrnyk, autorzy opracowania o mniejszościach narodowych wobec „Solidarności”, przypominają, że przed 1980 rokiem miały miejsce jedynie niewielkie inicjatywy dotyczące spraw niemieckich. W 1977 roku Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela pisał w czasopiśmie „Opinia” o prawie Niemców do zjednoczenia i samostanowienia. W 1978 roku relacje polsko-niemieckie rozważał Zespół Problemowy Polskiego Porozumienia Narodowościowego. KSS KOR nie przejawiał szczególnego zainteresowania sprawami niemieckimi i było to typowe dla opozycyjnej inteligencji. Aktualna pozostaje ocena Tomasza Szczepańskiego, że dla opozycji ten problem nie był pierwszoplanowy. Dodajmy, że podobnie jak dla ogromnej większości polskiego społeczeństwa. Joanna Hytrek-Hryciuk i Jarosław Syrnyk potwierdzają wcześniejsze oceny, że sprawy niemieckie i zagadnienie mniejszości niemieckiej miały także dla NSZZ „Solidarność” niewielkie znaczenie, podobnie jak i ogólnie biorąc, kwestie mniejszości narodowych były dla niej sprawą drugorzędą; patrzono na nie jako społeczności biernie i hermetyczne², aczkolwiek podczas dyskusji panelowej prezentowanej poniżej obraz ten uległ pewnemu zniuansowaniu.

² J. Hytrek-Hryciuk, J. Syrnyk, *Mniejszości narodowe w Polsce wobec fenomenu „Solidarności”*, w: Ł. Kamiński, G. Waligóra (red.), *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 7: *Wokół „Solidarności”*, Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2010, s. 461–509 (mniejszość niemiecka s. 473–482), tutaj s. 474–475. Praca wspomnianego T. Szczepańskiego, *Mniejszości narodowe w myśli politycznej opozycji polskiej w latach 1980–1989*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2008, stanowi jedyną próbę szerszego ujęcia interesującej nas problematyki, jednakże ogranicza się do sfery myśli politycznej. Problematyka ta nie pojawia się także w najnowszej pracy T. Browarka, *Ludność niemiecka w polityce państwa polskiego w latach 1945–1989*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2015. Sygnalizuje znaczenie lat osiemdziesiątych XX wieku T. Karasz, *Mniejszość niemiecka na Dolnym Śląsku. Studium*

I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” przyjął dwie ważne uchwały w sprawie mniejszości narodowych, osadzone w dominującej w „Solidarności” koncepcji społeczeństwa demokratycznego, otwartego, obywatelskiego. Zarazem ich kształt wskazywał na trudności radzenia sobie z tą specyficzną problematyką, gdyż pierwsza z nich, o wolności i tolerancji, określana jest jako niezręczna, gdyż łącząca mniejszości narodowe z emigrantami politycznymi z Grecji. Źle przyjęte zostało przez mniejszości sformułowanie o zagwarantowaniu pełni praw obywatelskich „wszystkim Polakom, niezależnie od ich przynależności narodowej lub pochodzenia”. To, co dla „Solidarności” było odwołaniem się do obywatelskiej definicji Polaka, wśród mniejszości odebrane zostało jako propozycja polonizacji³. Zbigniew Bereszyński pisze o tej uchwale, że: „8 września przyjęta została uchwała, zaproponowana przez delegatów Regionu Śląska Opolskiego, o zapewnieniu wolności wyboru miejsca pracy i zamieszkania rdzennym mieszkańcom ziem przyłączonych do Polski po II wojnie światowej”⁴. W drugiej uchwale, z 7 października 1981 roku, deklarowano: „Dbając o rozwój kultury polskiej, otwartej na dorobek innych narodów, wyrażamy wolę wykazania nie mniejszej dbałości o to, by obywatele polscy należący do innych narodów i grup etnicznych – Białorusini, Cyganie, Grecy, Litwini, Łemkowie, Niemcy, Ukraińcy, Tatarzy, Żydzi i inne narodowości, znaleźli we wspólnej z Polakami ojczyźnie warunki do swobodnego rozwijania swej kultury i przekazywania jej następnym pokoleniom. Chcemy w ten sposób pozostać wierni tradycji Rzeczypospolitej wielu narodów. Bogactwo kultury polskiej, to również odrębności regionalne, które winny być kultywowane. Związek nasz sprzeciwia się wszelkim podziałom narodowościowym i walczyć będzie o zagwarantowanie pełni praw obywatelskich wszystkim Polakom, niezależnie od ich przynależności narodowej lub pochodzenia”⁵.

sociologiczne, Nomos, Kraków 2015, s. 90–92, ale nie zajmuje się wzajemnym oddziaływaniem „Solidarności” i mniejszości niemieckiej.

³ J. Hytrek-Hryciuk, J. Syrnok, *Mniejszości...*, s. 461.

⁴ Z. Bereszyński, *NSZZ „Solidarność” i rewolucja solidarnościowa na Śląsku Opolskim 1980–1990*, t. I–II, Instytut Pamięi Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Delegatura, Wrocław – Opole 2014, s. 354.

⁵ Uchwała I KZD ws. mniejszości narodowych (69/81), Opublikowano 7 października 1981, autor: sekprez (<http://www.solidarnosc.org.pl/dok/page/162/>, dostęp: 15 grudnia 2015).

Niezależnie od niewielkiego bezpośredniego zainteresowania problematyką niemiecką aktywność „Solidarności” miała ogromne znaczenie dla kształtowania się mniejszości niemieckiej po fali wyjazdów w latach siedemdziesiątych XX wieku. O znaczeniu tej nowej atmosfery społecznej i politycznej mówi w dyskusji zwłaszcza prof. Andrzej Friszke. Przypomnijmy jednak, że gdy Jerzy Tomaszewski pisał w „Tygodniku Solidarność” tekst *Rzeczpospolita nie tylko Polaków*, apelując o włączenie się do przemian wszystkich mniejszości, to wymieniał je wszystkie, z wyjątkiem Niemców⁶. Dyskutowano o błędach popełnionych po II wojnie światowej w polityce narodowościowej (tu też Edmund Osmańczyk), apelowano (Stefan Kisielewski, Jan Józef Lipski) o odchodzenie od rzewnej mitologii praw historycznych.

Rok 1980 przyniósł także gwałtowne ożywienie i wzmocnienie tożsamości regionalnej. Tadeusz Willan pisał, wspominając ówczesne lata w województwie olsztyńskim: „W 1980 roku drukowaliśmy na łamach «Warmii i Mazur» Dzienniki Karola Małłka. We wrześniu 1981 zasygnalizowaliśmy ukazanie się biuletynu dyskusyjnego kortowskiego środowiska partyjnego «W lewo», który wydał specjalny dodatek pt. «Sprawa mazurska». Zawierał artykuły Erwina Kruka, Bohdana Wilamowskiego, Wiktora Leyka i Andrzeja Saksona. W kwietniu 1981 ukazał się mój artykuł pt. «Propaganda». Informowałem, że wystąpienie Erwina Kruka na XXI Zjeździe Związku Literatów Polskich, dotyczące «tragicznego losu ludności mazurskiej», nie zostało opublikowane w Olsztynie, lecz znalazło się w miesięczniku «Opole». Przytoczyłem fragmenty wystąpienia Kruka. W 1982 drukowaliśmy Igora Newerly’ego «Wygnany na dożywocie» (o Karolu Małłku). Teksty te dotyczyły pośrednio losu całej ludności rodzimej Warmii i Mazur”⁷. Przytaczam ten fragment, gdyż wskazuje on chyba istotną różnicę między Górnym Śląskiem a Warmią i Mazurami, na których – mimo nieporównywalnie mniejszej liczebności – silniejsze były elity zaangażowane w dyskusje o regionalnej historii i tożsamości.

Jak wyglądała sytuacja na Górnym Śląsku, a zwłaszcza na Śląsku Opolskim? Zbigniew Bereszyński opisuje opozycyjną działalność ruchu

⁶ J. Hytrek-Hryciuk, J. Syrnyk, *Mniejszości...*, s. 475–476.

⁷ List w posiadaniu autora.

studenckiego, ale też środowisko studenckie, jako takie, w którym podziały i sprawy narodowościowe nie odgrywają istotnej, żeby nie powiedzieć: żadnej, roli. Trzeba jednak dodać, że struktura społeczna środowiska studenckiego nie była reprezentatywna dla Śląska Opolskiego. Z opracowań Bereszyńskiego widać także, że sprawy narodowościowe były w pewien sposób wykorzystywane przez służbę bezpieczeństwa (pozyskiwanie tajnych współpracowników), wykorzystywano w tym celu m.in. naciski w formie udzielania zgody na wyjazdy do RFN, aczkolwiek służby te nie zdecydowały się na szersze wykorzystywanie (lub tworzenie) podziałów między grupami ludności różnego pochodzenia, chociaż wykorzystywano w propagandzie władz ziomkostwa i zagrożenia „zachodnioniemieckiego rewizjonizmu”⁸. Gdy zaczęły się strajki, dominowały przede wszystkim sprawy ekonomiczne. Żądano podwyżek, dodatków, likwidacji sklepów specjalnych, żądano mieszkań, dostaw mięsa itd. Jednakże dwaj główni działacze NSZZ „Solidarność” na Śląsku Opolskim, Roman Kirstein i Bogusław Bardon, pochodzili spoza Śląska⁹. Bereszyński pisze o masowym napływie Ślązaków do „Solidarności”, a sprawy narodowościowe nie odgrywały według niego tutaj żadnej roli¹⁰. Równocześnie w dyskusjach o silnych podziałach w opolskiej „Solidarności” wskazywany był m.in. podział na Polaków i Ślązaków – ale jako jednej z kilku tego przyczyn. Jak ponadto wyglądała relacja (albo udział) między osobami z mniejszości a NSZZ „Solidarność Rolników Indywidualnych”, która działała na terenach wiejskich i nie miała tak masowego charakteru?

Sytuacja nielicznej społeczności mazurskiej była tym trudniejsza, że w porównaniu z Górnym Śląskiem była ona nieliczna i rozproszona po fali wyjazdów w latach siedemdziesiątych. Malała liczba wiernych – ewangelików, pastorów. W latach osiemdziesiątych eskalowały konflikty o zajmowane siłą przez katolików ewangelickie obiekty sa-

⁸ Por. Z. Bereszyński, *Niezależny ruch studencki w Opolu i komunistyczny aparat represji 1980–1989*, w: K. Jasiak (red.), *Komunistyczny aparat represji i życie społeczne Opolszczyzny w latach 1945–1989. Studia i materiały*, Oddział Instytutu Pamięi Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu we Wrocławiu, Opole 2012, s. 281–410, tutaj s. 324, 372, 401. Też idem, *NSZZ „Solidarność”...*, t. II, s. 326–327.

⁹ Z. Bereszyński, *NSZZ „Solidarność”...*, s. 171, 188, 204.

¹⁰ Ibidem, t. II, s. 453.

kralne, następowała dalsza dezintegracja i dalszy spadek liczby Mazurów¹¹. W dyskusji odwołuje się do osoby Erwina Kruka, gdyż jego rozgoryczenie – *Szkice z mazurskiego brulionu* (Olsztyn 2003), *Spadek. Zapiski mazurskie 2007–2008* (Dąbrówno 2009) – dobrze odzwierciedla problemy nielicznych Mazurów i Warmiaków. Erwin Kruk należał do „Solidarności”, był m.in. członkiem zarządu regionu. Współtworzył Mazurskie Zrzeszenie Kulturalne, które nie uzyskało zgody na rejestrację ówczesnych władz¹². Pisał o nim ppłk Jan Szeniawski, naczelnik Wydziału II SB w Olsztynie, w „Ocenie zagrożeń wywiadowczych na terenie województwa olsztyńskiego” z 12 maja 1989 roku z perspektywy zagrożenia przez „rewizjonizm zachodnioniemiecki” i typowania osób „wykazujących szczególną postawę proniemiecką”. Uważany był za jednego z głównych „animatorów zalegalizowania” mniejszości¹³.

Lata osiemdziesiąte były równocześnie okresem nabierającego dynamiki procesu organizowania się mniejszości niemieckiej. Pierwsze próby podjęto już na przełomie lat 1981–1982 w Katowicach, Raciborzu, Zabrze, Gliwicach, Wałbrzychu, Wrocławiu i Jeleniej Górze. Kolejna akcja, wspierana przez władze zachodnioniemieckie i Związek Wypędzonych, rozpoczęła się w 1983 roku, a rozwinęła w latach następnych. W 1983 roku grupa uczniów z Broźca w województwie opolskim rozpoczęła nieudane starania o umożliwienie im nauki w języku niemieckim. Starania takie podejmował Norbert Gajda (Związek Niemców w Polsce, Stowarzyszenie Niemców w Polsce), oraz Zbigniew Doroszkiewicz (Niemieckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne). Dalsze próby miały miejsce w innych miejscowościach w województwie katowickim (Katowice, Gliwice, Tychy, Wodzisław Śląski, Rybnik) oraz opolskim (Kędzierzyn-Koźle, Zdzeszowice). W 1985 roku Edward Vogelgesang

¹¹ Por. A. Sakson, *Mazurzy – Społeczność pogranicza*, Instytut Zachodni, Poznań 1990; idem, *Społeczność ewangelicka na Warmii i Mazurach w latach 1945–1990*, w: E. Kruk (red.), *Ewangelicy na Warmii i Mazurach*, Mazurskie Towarzystwo Ewangelickie, Olsztyn 2000.

¹² Był krytycznie oceniany przez partyjne gremia, przez „SKK Pojezierze”, i olsztyńskie środowiska związane z kulturą. Krytycznie o tekstach Kruka o „Ziemiach Odzyskanych” wyrażali się m.in. Jacek Kajtoch, Andrzej Staniszewski, Piotr Kardela, w debacie Erwin Kruk w dokumentach Służby Bezpieczeństwa, 15 listopada 2009, (<http://www.debata.olsztyn.pl/z-archiwum-ipn/668-erwin-kruk-w-dokumentach-suby-bezpieczestwa.html>, dostęp: 15 grudnia 2015).

¹³ Ibidem.

próbował legalnie wydawać pismo w języku niemieckim „Unsere Muttersprache” (Nasz Język Ojczysty). Zarówno Gajdę, jak i Vogelgesanga Służba Bezpieczeństwa zmusiła szykanami do wyjazdu z Polski. Od połowy lat osiemdziesiątych powstawały „Deutsche Freundschaftskreis” (Niemieckie Koła Przyjaźni), a głównym ośrodkiem poza Raciborzem stał się – po zmuszeniu do wyjazdu wielu wcześniejszych działaczy – Gogolin. Oprócz Górnego Śląska uaktywnił się także Wrocław, Bydgoszcz, Gdańsk i Szczecin¹⁴.

Piotr Madajczyk

¹⁴ P. Madajczyk, *Niemcy polscy 1944–1989*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2001 s. 321, 325; M. Lis, *Polska ludność rodzima na Śląsku po II wojnie światowej*, Wydawnictwo Instytutu Śląskiego, Opole 1991, s. 83–84. Ostatnie podsumowanie wiedzy o tej aktywności: T. Browarek, *Inicjatywy organizacyjne mniejszości niemieckiej w Polsce w latach osiemdziesiątych XX wieku w świetle polityki państwa polskiego*, „Rocznik Polsko-Niemiecki” 2014, t. 22, s. 145–165. Poparcie z Niemiec Zachodnich obejmowało zarówno działania dyplomatyczne, jak i działalność takich organizacji jak Arbeitsgemeinschaft für Menschenrechte in Ostdeutschland.

Dr Magdalena Lemańczyk: Dzień dobry państwu. W imieniu organizatorów: Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej w Opolu oraz Pracowni Badań nad Narracjami Pamięci Pogranicza Instytutu Germanistyki Uniwersytetu Gdańskiego, której kierownikiem jest dr Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk, pragnę państwa serdecznie powitać i podziękować za przybycie na dzisiejszą debatę pt. „«Solidarność» wobec Niemców w Polsce – Niemcy w Polsce wobec «Solidarności»”. Na początek bardzo proszę pana dziekana Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Gdańskiego, profesora Andrzeja Ceynowę, o słowa powitania.

Prof. Andrzej Ceynowa: Bardzo serdecznie chciałbym powitać wszystkich państwa jako uczestników debaty, ale przede wszystkim uczestników obrad tego podłużnego „Okrągłego Stołu”, którymi są pan profesor Andrzej Friszke, pan profesor Józef Borzyszkowski, pan profesor Piotr Madajczyk i pan doktor Zbigniew Bereszyński. Wydaje mi się, że bez ich obecności tutaj trudno by było wyobrazić sobie debatę, która byłaby debatą merytoryczną.

Wydział Filologiczny, który jeszcze do niedawna był Wydziałem Filologiczno-Historycznym, ma swoją historię, jeżeli chodzi o współpracę polsko-niemiecką. Chciałbym przypomnieć, że to właśnie u nas pierwszy doktorat honorowy otrzymał Günter Grass, a pewne rzeczy kaszubsko-polsko-niemieckie działy się tutaj dużo wcześniej. W tej chwili to, co się dzieje na tej naszej germanistyce, co się dzieje na innych filologiach, sprawia, że taka debata, o tym jak wygląda współczesność, stosunki polsko-solidarnościowo-niemieckie, zwłaszcza tutaj, w Gdańsku, jest szczególnie ważna. Przypominam sobie, jak byłem w Sejmie, kiedy starałem się o zdobycie funduszy na te budynki, które w tej chwili stoją, i tam był ten właśnie element stosunków polsko-niemieckich, polsko-solidarnościowych. Jeden z posłów, z pięknego miasta Opolą, wystąpił i powiedział, że rząd polski, parlament polski nie powinien dać ani grosza na Uniwersytet w Gdańsku, ponieważ to jest uniwersytet, który będzie rozwijał wyłącznie kulturę niemiecką. I tak gadał bardzo długo, udowadniając, że tutaj powstała mafia, która chce właśnie ten uniwersytet budować po to, żeby rozwijać kulturę niemiecką, a nie polską. Mnie to troszeczkę zdenerwowało, bo on gadał i gadał i gadał...

Obok mnie siedziała jedna z pań posełek, która powiedziała: „Panie rektorze, pan się nie denerwuje. Nie tak. Co minutę ma pan o jeden głos więcej”. Dlatego że wszyscy byli tak wkurzeni tym, że można było uznać, że jeżeli coś jest w Gdańsku, to może rozwijać wyłącznie kulturę niemiecką, a nie kulturę polską, niemiecką, kaszubską i kulturę po prostu tych wszystkich ludzi, którzy tutaj byli, że ta peroracja nie spotkała się z dobrym przyjęciem.

Wydaje mi się, że przez debaty i współpracę, które często organizujemy, pokazujemy praktycznie, że ta współpraca może się odbywać na zasadach równości, wzajemnej przyjaźni, ale niechowania czegokolwiek pod dywan. To ma tutaj miejsce i powinno tutaj mieć miejsce. Dlatego bardzo się cieszę, że dzisiaj ta debata polsko-solidarnościowo-niemiecka odbywa się na tym uniwersytecie i państwo zechcieli przyjechać tutaj, żeby wziąć w niej udział. Tak wspiane grono nam gwarantuje, że to będzie dyskusja merytoryczna, zasługująca na to, żeby jej owoce zostały utrwalone na dłużej w postaci publikacji. Mam także nadzieję, że nienajfajniejsza pogoda na zewnątrz przyczyniła się do tego, że w sali jest więcej osób, bo przy tej pogodzie chodzenie po Starym Mieście nie byłoby rzeczą najprzyjemniejszą. Jeszcze raz wszystkim państwu dziękuję za przybycie i życzę jak najbardziej owocnej dyskusji. A wydaje mi się, że przytoczyłem na początku to zdarzenie tylko po to, żeby pokazać, że nie wszyscy rozumieją, co się dzieje. Nie wszyscy wiedzą, że współpraca jest rzeczą konieczną i że przy współpracy nie ma ludzi przegranych. Przegrani są tylko ci, którzy we współpracy nie uczestniczą. Dziękuję bardzo.

Mgr Lucjan Dzumla, dyrektor DWPN w Gliwicach: Szanowni państwo, chciałem państwa powitać w imieniu Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej. Panie profesorze, dziękuję za wstęp, dziękuję za gościnę i za to, że możemy się w tej pięknej sali spotkać. Proszę państwa, Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej jest organizacją działającą głównie na południu, w Gliwicach, na Śląsku. Ogólnie mówiąc, przed wszystkim zajmujemy się projektami służącymi porozumieniu polsko-niemieckiemu. Dom Współpracy powstał 17 lat temu z inicjatywy Fundacji Friedricha Eberta i od tego czasu realizujemy projekty właśnie polsko-

-niemieckie, służące szeroko pojętemu porozumieniu. Dzisiejsza debata jest organizowana w ramach projektu „Centrum Badań Mniejszości Niemieckiej”. Jest to projekt finansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji, którego celem jest badanie losów Niemców w Polsce po roku 1945. Pan profesor Andrzej Ceynowa był już łaskaw przedstawić większość panelistów, doszedł do nas jeszcze pan Roland Hau, który jest przewodniczącym Związku Mniejszości Niemieckiej w Gdańsku. Debata będzie prowadzić pani doktor Magdalena Lemańczyk. Życzę udanej debaty.

Dr Magdalena Lemańczyk: Bardzo dziękuję, panie dyrektorze. Na początek przedstawię zasady dzisiejszej debaty, jak ona będzie wyglądała, ponieważ czasu na wypowiedź będzie relatywnie mało w porównaniu z ogromem tematów, jakie będziemy poruszali. Natomiast każdy z panelistów będzie miał po ok. 6 minut na wypowiedź, a dodatkowo jeszcze kilka minut na wzajemne opinie, dopowiedzenia i uzupełnienia. Dodatkowe pytania będą kierowane do każdego z panelistów, następnie po zakończeniu dyskusji oddamy głos państwu, aby mogli państwo wygłosić swoje opinie, dopowiedzenia, uwagi, ewentualnie przedstawić własne doświadczenia związane z tym tematem, więc już z góry gorąco zapraszam do komentowania.

Tytułem wstępu do naszej debaty chciałabym przedstawić kontekst społeczny, w jakim dochodziło lub nie dochodziło do wzajemnych kontaktów między Niezależnym Samorządnym Związkiem Zawodowym „Solidarność” a mniejszością niemiecką czy też ludnością niemiecką w Polsce. NSZZ „Solidarność” powstał jako organizacja broniąca przede wszystkim praw robotników, formalnie nie był zobowiązany do zajmowania się w szczególności kwestiami mniejszości narodowych zamieszkujących Polskę. Jednak wraz ze wzrostem znaczenia Związku w istotny sposób zmieniły się jego zadania i zasięg oddziaływania. Oprócz spraw społecznych Związek objął swoim zainteresowaniem niemal każdą dziedzinę życia, w tym także właśnie polityczną. Trzeba przyznać, że położenie mniejszości narodowych, w tym mniejszości niemieckiej, nie należało do pierwszoplanowych zadań dyskutowanych w środowiskach działaczy opozycyjnych, ponieważ

wśród mniejszości narodowych nie dostrzegali oni wówczas istotnej siły politycznej.

Do lat siedemdziesiątych XX wieku mniejszości narodowe były niemal nieobecne w przestrzeni publicznej w społeczeństwie polskim i spychane do roli bardzo bezpiecznej dla władzy, mianowicie folklorystycznej i ujednociconej. Pewna jakościowa zmiana była już jednak widoczna na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, zwłaszcza w związku z wyborem na urząd kanclerza RFN Willy'ego Brandta. Także podpisanie w Warszawie, w grudniu 1970 roku, Układu między PRL a RFN o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków oraz przyjaznej współpracy było pewnym krokiem w kierunku zajęcia się sprawami ludności niemieckiej w Polsce i mniejszością niemiecką, ale jednocześnie uruchomiło kolejne lawinowe wyjazdy ludności do Niemiec.

Lata osiemdziesiąte, w których już działała „Solidarność”, charakteryzowały się obok emigracji w ramach akcji łączenia rodzin przede wszystkim wyjazdami o podłożu politycznym i ekonomicznym. Po wydarzeniach sierpniowych roku 1980 i po roku 1981 aparat partyjny próbował kolejny raz utrwalić wśród Polaków dawne stereotypy na temat ludności niemieckiej i straszyć przywróceniem np. byłych Prus Wschodnich. Jednak manipulacje te odniosły tylko w ograniczonym zakresie skutek, ponieważ była już widoczna poprawa nastawienia Polaków wobec ludności niemieckiej. Trzeba też przyznać, że przez całe lata osiemdziesiąte kwestia niemiecka nie była całkowicie pomijana. Co jakiś czas pojawiały się pewne sygnały dotyczące ludności niemieckiej. Przykładem jest uchwała I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” w tej kwestii, która była różnie przyjęta przez środowiska mniejszościowe, w tym ludność niemiecką.

Po kilkuletnim impasie związanym z wydarzeniami sierpniowymi i stanem wojennym w stosunkach polsko-niemieckich zaczął znowu powracać temat ludności niemieckiej i mniejszości niemieckiej, nastąpiło stopniowe reaktywowanie środowisk niemieckich z różnym skutkiem i promieniowanie tej działalności właśnie z Opola i Katowic na północną Polskę. Przypomnę tylko znamienne wydarzenia, na przykład wizyta ministra spraw zagranicznych Hansa-Dietricha Genschera w 1988 roku i wysunięcie przez niego postulatu przyznania praw mniejszości

niemieckiej czy również pamiętna wizyta kanclerza Helmuta Kohla w listopadzie 1989 roku, w trakcie której, podczas mszy w Krzyżowej, przekazał znak pokoju premierowi Tadeuszowi Mazowieckiemu. Dalsze zbliżenie polsko-niemieckie nastąpiło już po demokratycznych przemianach 1989 roku i było związane z polityką rządu Tadeusza Mazowieckiego i następnych rządów wobec ludności niemieckiej.

Po tym krótkim wstępie dotyczącym kontekstu społecznego, chciałabym jako wprowadzające zadać pytanie, skierowane do profesora Andrzeja Friszkego. Jeżeli mógłby pan powiedzieć, dlaczego obecność tematyki niemieckiej, Niemców w Polsce w środowisku „Solidarności” była taka nikła. A jeżeli była, to w jaki sposób, jakie tematy podejmowano wówczas? Wiemy, że kwestie innych mniejszości były szerzej dyskutowane w środowisku „Solidarności”. Przykładem są Ukraińcy i Białorusini. Dlaczego więc przez opozycję w Polsce tematy niemieckie były tak słabo podejmowane?

Prof. Andrzej Friszke: Były słabo podejmowane, to prawda. Tematyka ukraińska, białoruska jest tradycyjną, że tak powiem, tematyką polskiej myśli politycznej, jako stosunek do Ukrainy, do Białorusi, do Litwy. Paryska „Kultura” od lat pięćdziesiątych stawiała słynne pytanie o rozwiązanie problemów wschodnich. To było i jest w gruncie rzeczy pytanie geopolityczne. A że nie tylko dotyczące mniejszości, ale w ogóle kraju, narodu, sposobu jego rozumienia. Tematyka żydowska, też żywo podejmowana, była ważna w kontekście roku 1968.

Tematyka niemiecka rzeczywiście była mało obecna, gdyż w ogóle tematyka Niemiec – jako takich – była tematyką delikatną i łączył się z nią cały bagaż problemów. Ludzie opozycji, jeszcze zanim „Solidarność” powstała, tę tematykę podejmowali bardzo ostrożnie, ale podejmowali. Należy tu przypomnieć uczestnictwo w dialogu polsko-niemieckim takich osób, jak Stanisław Stomma, Tadeusz Mazowiecki, Władysław Bartoszewski, Stefan Wilkanowicz, ludzi ważnych dla kształtowania myślenia opozycji i „Solidarności”. I jest też praktyczny, najważniejszy wyraz jeszcze przed Sierpniem, w postaci publikacji Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, poświęconej Niemcom z roku 1978. Jest to publikacja o charakterze, powiedziałbym, geopo-

litycznym, dotyczy problemu Polska a Europa, w tym Niemcy a zjednoczona Europa¹⁵. Problem został rozwinięty w kolejnym opracowaniu PPN *O stosunkach z Niemcami raz jeszcze*, które wyszło spod pióra Andrzeja Kijowskiego. Te teksty odpowiadały na różne polskie obawy, lęki, spowodowane przez pamięć II wojny światowej, obawę przed powrotem konfliktu polsko-niemieckiego, oderwaniem Ziem Zachodnich itd. Te lęki były obecne w potocznym rozumowaniu Polaków, a zatem problem niemiecki był przez wiele lat bardzo istotny dla kształtowania się przyzwolenia na zachowanie *status quo*, a właściwie nawet legitymizowanie władz PRL-u, bo strach przed Niemcami wiązał się z obawą przed jakąś dużą zmianą, która może przynieść właściwie katastrofę, upadek państwa i społeczeństwa na ziemiach nad Odrą i Nysą itd. Opozycja próbuje ten wątek podjąć i tę obawę katastrofy zminimalizować. Przez myślenie o Niemcach nie tylko w kategoriach strachu przed Niemcami, ale z perspektywy pozytywnej, z przesłaniem, że musimy z tymi Niemcami się dogadać, bo to nie jest tak, że jesteśmy skazani na opieranie się na Związku Radzieckim, bo inaczej Niemcy nas tutaj zniszczą itd. Opozycja podejmuje ten temat, ale upowszechnienie takiego myślenia oczywiście wymaga czasu.

I w ramach tego pojawiał się problem mniejszości niemieckiej. W świadomości przeciętnego Polaka tamtego czasu Niemcy z Polski wyemigrowali. Nie tylko myślę o wielkich wysiedleniach lat czterdziestych, ale także te wielkie wyjazdy z Polski w latach siedemdziesiątych spowodowały, że Niemców według potocznego mniemania w Polsce nie było. Tak się myślało w Warszawie, ale tak się myślało także w Olsztynie. Ja chodziłem do szkoły w Olsztynie i pamiętam, jak wyjeżdżały całe rodziny. Kto został, nie wyjechał, no to trudno było uważać, że jest Niemcem, oni byli tacy sami, jak my, znaczy Polacy, skoro zdecydowali się zostać. Natomiast oczywiście wiemy, że pozostała w Polsce duża część ludności autochtonicznej na Opolszczyźnie i to jest ten ośrodek kształtowania się mniejszości niemieckiej. Ale to jest mało znany region! Ja w życiu nie byłem w Opolu! W związku z tym też jakby

¹⁵ Por. *Polskie Porozumienie Niepodległościowe PPN. Wybór tekstów*, Londyn 1989. Opracowania zespołów problemowych PPN ukazywały się periodycznie, choć nieregularnie w latach 1976–1980, nakładem własnej poligrafii.

w ogóle było to poza horyzontem wyobraźni. Ukraińcy nie byli poza horyzontem wyobraźni, bo jak mówię, to była sprawa Związku Radzieckiego, nie muszę tłumaczyć, że centralna. Białorusini tak samo, zresztą ich było dużo. Ale ludność niemiecka? Właściwie się nie wiedziało...

W okresie „Solidarności”, masowego ruchu, następowało odzyskiwanie przez ludzi swojej tożsamości w bardzo różnych przekrojach, że tak powiem. Tożsamości własnych poglądów, własnych idei, własnej postawy wobec kultury, wobec świata, pewna śmiałość wyrażania tego, że ja jestem taki, może trochę inny niż przeciętna, i to było akceptowane. To jest czas budzenia się społeczeństwa, jak się okazuje również w tym wymiarze, że ludzie pochodzenia niemieckiego, którzy wcześniej do tego się nie przyznawali, poczuli, że mogą się przyznać i to nie będzie potępione przez otoczenie. Myślę, że to się powoli kształtowało, ale znaczenie zasadnicze miał okres „Solidarności”. „Solidarność” jako ruch, jak pani tu słusznie zauważyła, w pewnym momencie osiągnęła taką dojrzałość programową, że zaczęła odpowiadać na skomplikowane pytania. I w gruncie rzeczy momentem centralnym był Zjazd „Solidarności”, na którym uchwała, wspomniana przez panią, została podjęta ostatniego dnia obrad – 6 października. Była to okoliczność niesprzyjająca głębszej analizie, dyskusji nad tym tekstem. Tekst został przedstawiony i przyjęty w pośpiechu, bo delegaci musieli zaraz opuścić salę obrad. Niemniej jednak ten tekst jest ważny i na parę spraw trzeba zwrócić uwagę. Przede wszystkim jest to tekst krótki, jest też swego rodzaju autodefinicją, czym chcemy, żeby była Polska. To nie jest tylko skierowane do mniejszości. To jest też wyrażenie, czym ma być Polska według „Solidarności”. Proszę zwrócić uwagę:

„Dbając o rozwój kultury polskiej otwartej na dorobek innych narodów, wyrażamy wolę wykazania nie mniejszej dbałości o to, by obywatele polscy, należący do innych narodów i grup etnicznych – Białorusini, Cyganie, Grecy, Litwini, Łemkowie, Niemcy, Ukraińcy, Tatarzy, Żydzi i inne narodowości, znaleźli we wspólnej z Polakami ojczyźnie warunki do swobodnego rozwijania swej kultury i przekazywania jej następnym pokoleniom.

Chcemy w ten sposób pozostać wierni tradycji Rzeczypospolitej wielu narodów.

Bogactwo kultury polskiej, to również odrębności regionalne, które winny być kultywowane.

Związek nasz sprzeciwia się wszelkim podziałom narodowościowym i walczyć będzie o zagwarantowanie pełni praw obywatelskich wszystkim Polaków, niezależnie od ich przynależności narodowej lub pochodzenia (sprecyzuję, klasyczne użycie słowa «Polaków» w sensie obywatelskim)¹⁶.

Proszę państwa. To jest to rozumienie Polski i polskości, polskiego patriotyzmu, które było w głównym nurcie „Solidarności” właściwie obowiązujące. Było ono oczywiście efektem pracy intelektualnej opozycji demokratycznej, tych wszystkich druków, publikacji historycznych, niehistorycznych, politycznych, kulturalnych, Miłosza itd., itd. To jest wizja Polski, jaką ma ona być. W niej nie ma miejsca na nacjonalizm, na wykluczanie kogoś. No ale mamy też świadomość i nie bądźmy nadmiernymi optymistami, że wszyscy to akceptowali. Myślę, że gdyby dyskusja tam się odbyła, to byłyby zgłaszane różne uwagi i sprzeciwy. Niemniej był to pewien kierunek, który dominował, który kształtował horyzont wyobraźni ruchu, również w perspektywie stosunku do spraw niemieckich czy mniejszości niemieckiej, której – jak mówię – wtedy nie zauważano. Ale jak jej istnienie się ujawniło, to reakcją nie była negacja czy wrogość, tylko takie trochę zaciekawienie, trochę niepokój, ale nieagresywny.

W dalszym biegu zdarzeń, jednak o tym wspomnieć muszę, ta uchwała została rozwinięta w ważnym tekście Jana Józefa Lipskiego *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy*¹⁷. To jest broszura, wydana jesienią 1981 roku, która ma wiele przedruków – ja tu nie będę państwa zanudzał gdzie i kiedy, co sobie nawet wypisałem, ale to jest około dziesięciu przedruków w podziemiu – i w tej broszurze Lipski te krótkie formy, które tu państwu przedstawiłem w uchwale, rozpisał w panoramiczne spojrzenie na kulturę naszych sąsiadów i nasz do nich stosunek, zwrócił

¹⁶ Uchwała I KZD ws. mniejszości narodowych (69/81), opublikowano 7 października 1981, autor: sekprez, (<http://www.solidarnosc.org.pl/dok/1981/10/07/uchwala-i-kzd-ws-mniejszosci-narodowych-6981/>, dostęp: 22 grudnia 2015).

¹⁷ J.J. Lipski, *Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków*; pierwotnie w: „Kultura” nr 10/409, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1981.

uwagę na różne tradycje polskie itd. I oczywiście wywoływał broszurą też różne konflikty i napięcia.

Natomiast kończąc już, w dalszym biegu zdarzeń, ten temat stał się znowu aktualny pod koniec lat osiemdziesiątych. Już jest czas Okrągłego Stołu, wyborów czerwcowych, rządu Mazowieckiego. Do tej tematyki niemieckiej podchodzono ze strony „Solidarności” w dwojaki sposób. Po pierwsze, właśnie jako formuły polskości i praw wszystkich obywateli polskich do kultywowania swojej kultury, również odrębnej językowo, kulturowo. To jest uznane przez ludzi kierujących „Solidarnością” za rzecz naturalną i należącą do praw obywatelskich. Z drugiej strony, przez – oczywiście – sytuację międzynarodową, tzn. problem zjednoczenia Niemiec, problem granicy oraz problem praw mniejszości niemieckiej w Polsce, co już jest na poziomie – że tak powiem – rozstrzygnięć globalnych, dotyczących wszystkich kwestii polsko-niemieckich, czym będzie się zajmować rząd Tadeusza Mazowieckiego.

M. Lemańczyk: Dziękuję bardzo, panie profesorze. Myślę, że między ustawodawstwem i zarządzeniami a życiem realnym był duży rozdźwięk, o czym, mam nadzieję, w tej debacie się przekonamy. Czy któryś z uczestników naszego panelu ma może jakieś komentarze lub uwagi? Opinie?

Prof. Piotr Madajczyk: Miałbym może jeden komentarz, bo myślę, że to jest ciekawe zagadnienie, ponieważ z jednej strony mamy to opisane tutaj otwarcie, nastawienie na prawa człowieka, mniejszości są równoprawne. Równocześnie jest pewna sprzeczność, ponieważ jeżeli popatrzymy na początek lat dziewięćdziesiątych, to wszystkie sondaże wówczas prowadzone pokazują, że dopiero wtedy ustępuje obawa przed Niemcami. Nadal jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych we wszystkich sondażach powtarza się wciąż takie właśnie irracjonalne, tkwiące korzeniami w wojnie, wpajane przez propagandę i od lat utrzymywane przekonanie: „Istnieje zagrożenie niemieckie”. A uznanie mniejszości niemieckiej było przez władze uznawane za zagrożenie dla polskiej granicy zachodniej. Właściwie widzę tutaj pewną wewnętrzną sprzeczność, nie wiem, czy ona się daje sprecyzować. To jest też pytanie

do naszej późniejszej dyskusji – czy to się w jakiś sposób przekładało, miało wpływ na relacje między „Solidarnością”, szerzej opozycją, a kształtującą się mniejszością.

A. Friszke: Rozumiem, że mam odpowiedzieć? Więc... oczywiście. Obawa przed Niemcami, proszę państwa, była bardzo silną obawą i nie można się temu dziwić. Ona była związana z pamięcią II wojny światowej, z pamięcią o tych wszystkich zbrodniach, była związana po drugie – z przesunięciem Polski nad Odrę i Nysę i pytaniem, czy w związku ze zmianą konfiguracji międzynarodowej nie nastąpi rewizja tej granicy i trzeba będzie uciekać. Ja też miałem taką obawę i spotykałem się z nią. Mieszkaliśmy w Olsztynie, i bardzo długo – do lat siedemdziesiątych – w ludziach była taka obawa, że może trzeba będzie się stamtąd wyprowadzić, bo jak się zmieni Europa, świat, to Niemcy przyjdą i nas stąd wyrzucą. Takie obawy miały miliony ludzi. Propaganda partyjna, zwłaszcza w okresie Gomułki, bardzo wyraźnie tę obawę podkreślała, wręcz umacniając w Polakach, w obywatelach przekonanie, że jak my ze Związkiem Radzieckim nie będziemy dobrze żyli, to przyjdą Niemcy i nas przegonią. To było bardzo mocno uwewnętrznione i dopiero lata siedemdziesiąte przynoszą zmianę, zmniejszanie się tych obaw przed Niemcami i zmniejszanie się tych obaw przed dużymi zmianami w Polsce, moim zdaniem inaczej nie byłoby żadnej „Solidarności”. Musiały się rozwiązać te wszystkie obawy. Ale pozostałości tych obaw funkcjonowały do początku lat dziewięćdziesiątych, szczególnie że pojawił się nowy wielki fakt – perspektywa zjednoczenia Niemiec.

Przecież pamiętamy rok 1989 i duże obawy, czy zjednoczone Niemcy nie będą chciały skorygować granicy. Czy nie posłużą się problemem mniejszości niemieckiej dla osłabienia suwerenności Polski, chociażby na jakichś terytoriach, może w ogóle na Ziemiach Zachodnich. Cały ten wątek dyskusji o granicy jest opisany przez Tadeusza Mazowieckiego w jego książce *Rok 1989*¹⁸, chociażby te dyskusje z Kohlem. Jednak bardzo duże wahania niemieckie przed potwierdzeniem granicy, na to wszystko trzeba patrzeć w tych kontekstach. I nagle, dosyć niespodziewanie dla przeciętnego Polaka, dowiadujemy się z telewizora,

¹⁸ T. Mazowiecki, *Rok 1989 i lata następne*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2012.

że jest mniejszość niemiecka w Polsce. Ja rozumiem, że w Opolu mogli ludzie o tym wiedzieć, ale my w Warszawie? A skąd?! W związku z tym nagle się pojawia problem, jakie może to mieć skutki dla Polski, dla całej sytuacji, ten niepokój był jak najbardziej uzasadniony. Powiedziałbym nawet, że nadzwyczaj szybko znikł ten niepokój i te obawy, bo jeżeli tu profesor Madajczyk wspomina, że na początku lat dziewięćdziesiątych zaczęły obawy się te rozpraszać, no to jest niesamowity sukces, po tylu latach, po tylu – że tak powiem – dziesięcioleciach żywionych obaw przed Niemcami, ta obawa w ciągu paru lat – dwóch, czterech, staje się minimalna. Minimalna. Uważam, że to jest nadzwyczajny proces pojednania i nadzwyczajny sukces tego pojednania.

Prof. Józef Borzyszkowski: Można?

M. Lemańczyk: Prosimy.

J. Borzyszkowski: Sądzę, że jeszcze nigdy tak dobrze w relacjach polsko-niemieckich jak dziś nie było. Tyle że, zwróćcie państwo uwagę, bardzo łatwo to można zmienić. Jeśli mówimy o roli „Solidarności”, kojarzymy na ogół dobre rzeczy, a oprócz tego działa się wiele, wiele innych. I gdy pan profesor wyznał, że jeszcze nie był w Opolu, tom się zdziwił, ale jednocześnie kieruję zaproszenie do pana, chcąc zaprosić pana profesora, bo ja wyrosłem w świecie, w którym sprawa niemiecka była od dzieciństwa aktualna, zaś Opole to była przed wojną stolica jednej z najsilniejszych dzielnic Związku Polaków w Niemczech. Dla mnie rzeczywiście było wielkim zaskoczeniem, jak po 1990 roku tam właśnie ujawniła się największa mniejszość niemiecka. Ta, która się u nas ujawniła, to znowuż będąc takim obserwatorem, uczestnicząc w tym wszystkim niekiedy – okularów jeszcze nie miałem – ale oczy przecierałem, że ten ktoś, kto był bardziej „Hundert Prozent Pole” jest w tej chwili członkiem mniejszości niemieckiej. I to są te sprawy, które w kontekście naszej debaty powinniśmy rozważyć, chociaż jest to temat nie na jedną dyskusję, a na lata być może jeszcze. Niemniej jednak trzeba pamiętać, że Gdańsk miał pewną specyfikę. Gdańsk został, jak sądzę, najszybciej zaakceptowany jako miasto polskie, dzięki Mickiewiczowi i innym. Jak

najwięcej gdańszczan zaczęło się utożsamiać już wcześniej, nie dopiero po 1990 roku, z tą różną tradycją przeszłości Gdańska. Pamiętajmy jednak, że pan – jak mu tam było... nie Kozdra, ale być może za chwilę mi przyjdzie do głowy – sekretarz w Rzeszowie, w 1970 roku tłumaczył, dlaczego były wypadki grudniowe: to dlatego, że tam są Niemcy i Kaszubi...

A. Friszke: Władysław Kruczek¹⁹.

J. Borzyszkowski: Kruczek! Właśnie. Wiedziałem, że nie Kozdra, Kruczek. Ale potem w nagrodę – myśmy nawet wtedy protestowali – dali go do Koszalina, żeby był bliżej Kaszub i Pomorza. To są rzeczy, o których jeszcze powinniśmy pamiętać. Niemniej ten przełom „Solidarności” po prostu trzeba pamiętać, że ma swoje korzenie, że było to „przedwiosnie”, tu i Günter Grass niesamowitą rolę odegrał swoją robotą, a pamiętajcie, że pierwsze wydanie podziemne *Blaszanego bębenka*²⁰, to m.in. zasługa Lecha Bądkowskiego, który napisał postowie, i że ten Lech Bądkowski w 1979 roku w PEN Clubie mówił o tym, że czas najwyższy, żebyśmy my, Polacy i Niemcy, a zwłaszcza ci, którzy uczestniczyli w wojnie, zajęli się budowaniem przyszłości, szukali porozumienia.

A. Friszke: Może jedno zdanie. *Blaszany bębenek* wychodzi poza cenzurą, nielegalnie.

J. Borzyszkowski: ...oczywiście! Ale funkcjonuje! Bo znowuż, to jest temat jak rzeka i wiele tych różnych poziomów. My tu najczęściej mówimy o grupie najbardziej zaangażowanych, najbardziej może przyszłościowo myślących, a w terenie, na tych różnych poziomach społecznych sytuacja była bardzo, bardzo różna. I nadal jest. I nadal jest, stąd złe duchy nie śpią.

M. Lemańczyk: Profesorowie wspomnieli tutaj o perspektywie regionalnej, o tych zróżnicowaniach i o różnych środowiskach, które były

¹⁹ A jednak był to Stanisław Kozdra, pierwszy sekretarz KW PZPR w Lublinie.

²⁰ G. Grass, *Blaszany bębenek*, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1979.

zaangażowane w te kontakty. Chciałam w tym kontekście skierować pytanie do profesora Józefa Borzyszkowskiego, ponieważ pan profesor ma ogromne doświadczenie i samorządowe, i społecznikowskie. Jak pan profesor ocenia wzajemne stosunki środowiska solidarnościowego i mniejszości niemieckiej w Polsce i na Pomorzu. Czy zdaniem pana profesora istniały jakieś istotne różnicowania, nie tylko regionalne, ale wewnątrzśrodowiskowe w tym zakresie?

J. Borzyszkowski: Trudny temat, bo sądzę, że w późniejszych latach, po 1980 roku, „Solidarność” specjalnie sprawami mniejszości się nie zajmowała. Były inne problemy, ważniejsze, a jeśli to konflikty, nawet wewnętrzne, dominowały nad tym, o czym dzisiaj mówimy. Niemniej jednak bardzo ważne było to, co rzeczywiście działo się w Gdańsku. Chcę powiedzieć, że w czasach stanu wojennego – my o tym zapominamy – „Solidarność”, w dużej mierze podziemna, dysponowała pomocą, jaka szła z Niemiec dla Polaków, dla nas tu, w kraju. I w Gdańsku, sądzę, że większość rodzin tej pomocy doznała i to miało też niesamowite znaczenie w przyszłości dla zmiany tych relacji i zmiany wizerunku, powiedziałbym, Niemca w oczach Polaka i odwrotnie. Bo rzeczywiście „Solidarność” wzbudziła ogromną sympatię w Niemczech i gdy doszliśmy już do tego momentu, kiedy Okrągły Stół się pojawił i kiedy granice bardziej się otworzyły, to muszę powiedzieć, że mając wcześniej kontakty z Niemcami, z gdańszczanami starymi, z tymi ze starych Westpreußen [Prus Zachodnich] itd., itd., to oni – Niemcy – zaczęli się w większym stopniu utożsamiać również z tradycją polską tej ziemi. Bo wcześniej ani w Gdańsku, ani tu, w tym regionie, dla nich element polski, słowiański praktycznie nie istniał. Zresztą imię Kaszuba, doskonale wiecie, zarówno w Polsce, jak i w świecie niemieckim było długo, długo, długo, ładnym, mocnym przezwiskiem. Ale już po 1990 roku, po sukcesach Grassa, zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie ujawniało się więcej ludzi, którzy mówili: Ja też jestem Kaszubą.

Gdy byłem po raz pierwszy w Niemczech, a to było w 1979 roku, czyli na długo przed tym, co nas tutaj interesuje, to zaprowadził mnie dr Otto Kulcke, gdańszczanin, w głównej mierze fundator organów

w Bazylice Mariackiej, na film „Błaszany bębenek”. Długi, to trwało wiele godzin, była długa przerwa i oczywiście w przerwie przedstawiał mnie swoim jako oryginalnego Kaszuba, jako „richtig Kaschube” [„prawdziwy Kaszuba”]. I wtedy odezwało się do mnie wielu innych: „Ich bin auch Kaschube” [„Też jestem Kaszubą”]. Pytam się: Skąd? Marienwerder, sogar Königsberg [Kwidzyn, a nawet Królewiec], czyli inaczej wszystko to, co było na Wschodzie, to zaczęło się dla tych ludzi utożsamiać właśnie z kaszubskością. Bo rzeczywiście, pamiętajmy, że Grass miał też wielu przeciwników, wielu krytyków w świecie niemieckim z tego tytułu. Ale to było bardzo, bardzo istotne.

Było to ważne, gdy przyjeżdżano już po 1989 roku. Sam kiedyś byłem np. przewodnikiem delegacji związkowej z Hamburga. Uczestniczyłem w spotkaniu z panem przewodniczącym Lechem Wałęsą, był oficjalny tłumacz, ja niemiecki znałem, no gorzej niż dziś, ale coś czułem, że tłumacz, *Herr Professor*, jakoś nie potrafi zrozumieć ani jednej, ani drugiej strony, więc się włączyłem i byłem tłumaczem. Dla nich, dla tych właśnie niemieckich związkowców, to Lech Wałęsa był kimś unikatowym, był objawieniem, no i nie wiem, kim jeszcze. A jednocześnie Wałęsa już wtedy miał ten swój stosunek, na zasadzie „plusy są dodatnie i ujemne”, i to też jest coś, o czym powinniśmy pamiętać. I dlatego wydaje mi się, że czasami może zbyt wiele łączymy z rzeczywistością „Solidarności” jako związku, a za mało z samą ideą i klimatem, mitem. Mitem „Solidarności”, który był bardzo, bardzo skuteczny. To miało też wpływ nie tylko na to, co się tu działo w Gdańsku – że powstanie mniejszości niemieckiej, jej organizacji, nie było czymś szczególnie obraźliwym, może jednak nawet tak powiem. Tak, bo pamiętajmy o tym, że ci ludzie nie byli jednomyślni. Zresztą znam osoby, które przed wojną działały też w organizacjach polskich, a potem znalazły się w związku mniejszości niemieckiej, jako że ci ludzie w młodości wyrosli w dominacji kultury niemieckiej, którą niekoniecznie kojarzyli tylko i wyłącznie z wojną. A brak kontaktów z tą kulturą po wojnie powodował, że szukali tego w tych nowych organizacjach.

Ale jeśli już mówimy też o tym, co było dalej, chcę zwrócić uwagę na to, co miało wpływ również na samorządy. Chodziło o działalność pierwszej konsul Republiki Federalnej Niemiec w Gdańsku, dr Marian-

ne Wannow²¹. Wciąż, będąc już wtedy trochę częściej w Warszawie, nawet w parlamencie tłumaczyłem: zobaczcie, jaka to mądra polityka Ministerstwa Spraw Zagranicznych Republiki Federalnej Niemiec. Do tego newralgicznego punktu – Gdańska, wysyłają osobę, która ma korzenie gdańskie, kaszubskie. Jej książka *Byłam i jestem gdańszczanką*²², jak wiecie, ukazała się w Gdańsku. Nikt tyle co ona nie zrobił dla mniejszości niemieckiej w Gdańsku. I zrobiła to tak elegancko, tak fantastycznie, że sądzę, iż dzisiaj w naszym środowisku gdańskim jest nadal wspomniana i ceniona, a przynajmniej jest ceniona wśród nas, Kaszubów, bo nie wiem, czy państwo wiecie, ale oprócz tej książki wspomnieniowej popełniła drugą, która ma taki długi tytuł. Mogę go przeczytać: *Kaszubi – die Kaschuben: Ein Wegweiser auf den Spuren der Forschungsreise des russischen Gelehrten Alexander Hilferding im Sommer 1856 mit einem Nachwort über die Heimat der Kaschuben, die Entwicklung ihres regionalen Bewusstseins und die Bewahrung der Rechte ihres kleineren Vaterlandes in einer größeren Region*. Wydaliśmy to w jednym tomie po niemiecku i po polsku. Tytuł taki barokowy, ale barok, jak wiecie, zwłaszcza gdański, jest nadal piękny i w Gdańsku pielęgnowany. Przeczytam też tytuł polski: *Kaszubi: Przewodnik śladami podróży badawczej rosyjskiego uczonego Aleksandra Hilferdinga latem 1856 roku, opatrzonego postłowiem traktującym o małej ojczyźnie Kaszubów, rozwoju ich świadomości regionalnej oraz ochrony praw ich małej ojczyzny w dużym regionie*²³. Takich ludzi moglibyśmy znaleźć więcej po stronie niemieckiej i po stronie polskiej, którzy rzeczywiście do tego autentycznego porozumienia, współpracy i współodpowiedzialności za przyszłość bardzo wiele się przyczynili.

Z doświadczeń parlamentarnych pamiętam wizytę w Belgii, gdzie był razem z senatorem Henrykiem Krollem. Byliśmy dłużej gośćmi gmin Belgów języka niemieckiego – spotkanie z królem Baudouinem i inne cudne rzeczy – i tam przeżyłem fantastyczną rzecz, która mi zawsze się kojarzy z rzeczywistością, jaką wymarzyłem sobie dla Polski. Pan senator – skądinąd mądry człowiek – ale gadał na Polskę wtedy, ile wlaźło,

²¹ Nelly Marianne Wannow (ur. 1935 w Gdańsku), konsul RFN w Gdańsku w latach 1990–1993.

²² N.M. Wannow, *Byłam i jestem gdańszczanką*, Novus Orbis, Gdańsk 2005.

²³ Cytowana tu publikacja ukazała się nakładem Instytutu Kaszubskiego, Gdańsk 1999; przekład: Miłosiława Borzyszkowska-Szewczyk i Hanna Nogossek.

aż ktoś do niego podszedł i zwrócił uwagę tak, że ja obok słyszałem: „Panie senatorze, jak pan możesz! Jesteś obywatelem Rzeczypospolitej, jesteś tu gościem. My mówimy po niemiecku, ale naszą ojczyzną jest Belgia” itd. Słuchajcie, to było coś niesamowitego. Rzeczywiście, to pojęcie narodu, państwa, wspólnoty narodowej, państwowej, ta dbałość o własną tożsamość, rozwój kultury itp., itd., poczucie łączności z silnym sąsiadem, ale broń Boże, że ja jestem tutaj w innej roli niż jako obywatel. I o tym też warto pamiętać, że w kontekście tych relacji polsko-niemieckich, oceny, spojrzenie na nasze mniejszości, brały się niekiedy również z tego, że zapominamy, w jakim kraju, jakim państwie żyjemy.

M. Lemańczyk: Dziękuję, panie profesorze. Tytułem uzupełnienia, rzeczywiście konsul Wannow jest do dzisiaj wspominana przez wszystkich członków mniejszości niemieckiej w Gdańsku z bardzo wielkim sentymentem. Pewnie dlatego, że była ich ziomkiem, niemiecką gdańszczanką. Natomiast chciałam tylko dopowiedzieć, że Związek Mniejszości Niemieckiej w Gdańsku powstał jako trzecia organizacja mniejszości niemieckiej w Polsce i jego rola od lat dziewięćdziesiątych do dzisiaj jest bardzo znacząca w tym środowisku.

Jeśli chodzi o zaangażowanie i działalność w strukturach solidarnościowych i w tematach związanych z mniejszościami, chciałabym zapytać pana doktora Zbigniewa Bereszyńskiego, jak z perspektywy pana, jako osoby silnie zaangażowanej w tworzenie struktur solidarnościowych, w działalność „Solidarności”, wydawnictwa podziemne, ocenia pan nastroje członków „Solidarności” wobec Niemców w Polsce, może także innych mniejszości? To będzie, rozumiem, perspektywa opolska, bo pan w tym rejonie działał. Gdyby mógł pan się podzielić z nami własnymi doświadczeniami w tej kwestii.

Dr Zbigniew Bereszyński: Należy zacząć od zwięzłego przedstawienia specyfiki tego regionu. Otóż jest to region wybitnie mieszany etnicznie. W tamtych czasach – dzisiaj może nie – ale w tamtych czasach około połowy stanowiła rdzenna ludność śląska, która w wielkiej części utożsamiała się z Niemcami, poczuwała się do niemieckiej tożsamości narodowej. To była rzecz powszechnie znana. Gdy w 1980 roku po-

wstawała „Solidarność”, to w jej szeregach znaleźli się przedstawiciele wszystkich grup społeczeństwa miejscowego, niezależnie od tego, czy były to grupy ludności napływowej, czy grupy ludności miejscowej. To wyraźnie widać na przykładzie takich faktów, jak procentowy udział członków „Solidarności” w zakładach pracy, w składzie organizacji związkowych w poszczególnych zakładach pracy. Okazuje się, że na terenach zasiedlonych powiedzmy w około 80% przez ludność miejscową, odsetek członków „Solidarności” w zakładach pracy był praktycznie taki sam, jak na terenach zasiedlonych przez ludność napływową, tak że tu nie było jakiejś różnicy w postawach i też nie było konfliktów na tym tle, że powiedzmy ktoś jest pochodzenia miejscowego, a jego kolega z tego samego zakładu pracy i z tej samej organizacji związkowej jest pochodzenia innego. Tak że tych niesnasek, konfliktów w szeregach „Solidarności” nie widziało się, natomiast można było zauważyć, że ludzie utożsamiający się z niemieckością aktywnie włączali się w działalność „Solidarności” i pełnili odpowiedzialne funkcje związkowe, czego przykładem może być chociażby Jerzy Ciupka – przewodniczący jednej z największych organizacji związkowych, jaka istniała w Zakładach Koksowniczych w Zdzeszowicach, człowiek poczuwający się właśnie do przynależności narodowej niemieckiej. Czy inny przykład – działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów w Opolu, Hubert Kurzał, który w późniejszych czasach był wieloletnim burmistrzem Leśnicy z ramienia mniejszości niemieckiej. Także ówczesne społeczeństwo, jeśli chodzi o sprawy „Solidarności”, o stosunek do „Solidarności” i stosunek „Solidarności” do tych grup, było zintegrowane.

Natomiast jeżeli chodzi o kwestie mniejszości niemieckiej jako takiej, jako pewnego zjawiska społecznego czy politycznego, to ta kwestia w latach osiemdziesiątych, w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych, a zwłaszcza w latach 1980–1981, ta kwestia w świadomości działaczy „Solidarności” nie istniała. Z bardzo prostego powodu – nikt wtedy nie podejmował prób organizowania mniejszości niemieckiej na Opolszczyźnie. Po prostu nie było takich inicjatyw w tym czasie, więc nie było takiego zagadnienia. Natomiast było inne zagadnienie, ważne dla Ślązaków, ważne dla ludzi poczuwających się do niemieckości – zagadnienie wyjazdów emigracyjnych. Wprost ogromne. Wiadomo,

w latach siedemdziesiątych te wyjazdy miały charakter masowy i to zjawisko utrzymywało się jeszcze do roku 1981, ale nadal funkcjonowały bardzo daleko idące ograniczenia, restrykcje w tym zakresie i zwyczajnie wielu ludzi walczyło, czasami latami, bezskutecznie o możliwość wyjazdu. I to był problem, zresztą na jego tle zrodziły się później pierwsze inicjatywy na rzecz powołania organizacji mniejszości niemieckiej. Właśnie na tym tle, tych starań o możliwość przekroczenia granicy. I tu, jeżeli chodzi o ten problem, ważny dla Ślązaków, najważniejszy wtedy, to „Solidarność” nim się zajęła, zainteresowała. Najlepszym tego przykładem jest inna uchwała I Krajowego Zjazdu Delegatów oprócz tej, która została tutaj wspomniana. Uchwała podjęta 8 września 1981 roku, z inicjatywy Stanisława Jałowieckiego, przewodniczącego Zarządu Regionu Śląska Opolskiego. Ta uchwała właśnie dotyczyła tych spraw związanych z możliwością przekraczania granicy, możliwością uzyskiwania podwójnego obywatelstwa. „Solidarność” opowiadała się za zagwarantowaniem Ślązakom, Mazurom w szczególności, ale ogólnie obywatelom państwa polskiego możliwości swobodnego wyjazdu za granicę, możliwości wyboru miejsca pracy i zamieszkania, możliwości nabywania podwójnego obywatelstwa. Wskazywano też w tej uchwale na złą sytuację mniejszości, tej właśnie rdzennej ludności tzw. Ziemi Odzyskanych, pisząc: „Nie zrobiono nic, by ludność tę związać silnie z naszym krajem. Niszczony jest ich styl życia, obyczaje, wartości”, tak że było to ujęcie się za tymi środowiskami ludności rodzimej.

Już tak może trochę autoreklamowo powiem, że sam też się tą tematyką wtedy zająłem, bo w październiku 1981 roku w piśmie „Prawda” – to było pismo wydawane przez Zarząd Regionu Śląska Opolskiego – zamieściłem artykuł pt. *Wspólna sprawa*, w którym odniosłem się też do tych zagadnień, szczegółowo opisałem m.in. sprawę powojennych losów Ślązaków i tam postawiłem tezę, że należałoby zerwać z doktryną państwa etnicznie jednolitego. To było wszystko, co można było w tamtym czasie powiedzieć. Po prostu nie istniał jeszcze wtedy, tak jak mówię, nie istniał jeszcze problem mniejszości niemieckiej jako zjawiska. Kiedy ten problem zaistniał? Zaistniał w wyniku wprowadzenia stanu wojennego, bo w stanie wojennym gwałtownie zahamowano możliwości wyjazdu. Praktycznie wyjazdy emigracyjne spadły prawie

do zera. Drastycznie je zahamowano i sytuacja taka utrzymywała się do roku 1987. Na tym tle ludzie zdesperowani wieloletnimi, bezskutecznymi staraniami o możliwość wyjazdu postanowili działać nie tak jak do tej pory indywidualnie, tylko zbiorowo. No i wtedy pojawiły się pierwsze inicjatywy na rzecz organizowania mniejszości niemieckiej, najpierw w Kędzierzynie, potem w Zdieszowicach. Co do działaczy „Solidarności”, to w tym czasie – mam tu na myśli okres od drugiej połowy lat osiemdziesiątych – większość nie chciała się angażować w kwestie polityczne; po prostu uważali, że należy ograniczyć się do kwestii związkowych. Natomiast ta tematyka była podejmowana przez tzw. opozycję niepodległościową – my przynajmniej tak się określaliśmy – i najlepszym tego przykładem jest cały blok materiałów opublikowanych w piśmie „Pokolenie” w początkach roku 1989, wraz z oświadczeniem obszernym, w którym opowiadamy się za tym, żeby zagwarantować prawa mniejszości niemieckiej, żeby budować pojednanie polsko-niemieckie na zasadzie takiej, że my np. popieramy hasło zjednoczenia Niemiec, a z kolei Niemcy ze swej strony opowiadają się za *status quo* w kwestii granic. To oświadczenie zostało podpisane przez różne grupy ówczesnej opolskiej opozycji politycznej, ale też przez niektórych działaczy „Solidarności”, występujących jako regionalna Komisja Interwencji Praworządności. Tak że tyle może, bo chyba czas już się wyczerpał, a byłoby jeszcze dużo do powiedzenia...

M. Lemańczyk: Dziękuję panie doktorze. Czy któryś z uczestników panelu miałby coś do dopowiedzenia w tej kwestii? Prosimy, pan Roland Hau.

Roland Hau: Tu zostało dużo powiedziane na temat łączenia mniejszości niemieckiej i tych obaw, czy rozczłonkowane państwo niemieckie, które do 1989 *de facto*, *de iure* do 1990 roku, jakoś funkcjonowało w Europie, nie wykorzysta sytuacji mniejszości, która mówi w języku tego państwa, do czegoś, co też *de iure* nie było dopowiedziane. Tak naprawdę sędzę – to jest tylko moja opinia – że specjalnie nie zostało dopowiedziane w latach popoczdamskich. Chciałem powiedzieć, że tematyka niemiecka istniała na początku lat powojennych, w latach

1945–1953, później natychmiast wygasła, wraz z zamykaniem do 1958 roku szkół niemieckojęzycznych, zwłaszcza jeżeli mówimy o Śląsku Dolnym, jak Legnica, czy Pomorzu.

Tak samo u nas, w Gdańsku, nie można zapomnieć o tym, że nie wszystkim Niemcom nakazywano opuszczanie tych terenów, jako że byli potrzebni. Polska, która miała nowy, duży dostęp do morza, potrzebowała, żeby w miarę był on wdrożony, żeby mogła zagospodarować tę sytuację geopolityczną, a przede wszystkim gospodarczą, w której się znalazła, a także fachowców. Tak samo miało to miejsce i na Śląsku, akurat tutaj dotyczyło to kopalni, przemysłu, np. Zagłębie Wałbrzyskie. Trzeba też pamiętać, że właśnie w tej stoczni czy w tych kopalniach – przecież w „Wujku” nie pracowali tylko ludzie narodowości polskiej, zupełnie jak brat z bratem tworzyli historię tej ziemi. Pan Bereszyński powiedział o kilku działaczach, którzy wywodzą się ze śląskiej mniejszości niemieckiej, a ja bym tutaj przywołał jednego działacza „Solidarności”, wielką osobowość, mianowicie pana, już niestety nieżyjącego, Lothara Herbsta. Bardzo znany opozycjonista, który kiedyś zapytany – przetłumaczę tu od razu, bo mam cytaty – czy jest Niemcem, kim się czuje: Polakiem czy Niemcem, powiedział: „Wpierw nazywam się Lothar Herbst, jestem Ślązakiem i wyrosłem jako Polak. W tym znaczeniu też jestem polskim patriotą, jako że nie dla Niemiec, ale dla Polski, wolnej Polski siedziałem w więzieniu”. I tak jest z tymi mniejszościami, czy niemiecką, czy ukraińską, czy wszystkimi innymi, tak naprawdę wszyscy byliśmy towarzyszami niedoli. I to też scala [...].

I pamiętajmy o jednej rzeczy. Jeszcze w 1950 roku Karta Związku Wypędzonych mówiła nie tylko o prawie do ojczyzny, ale o konieczności unikania i zapobieganiu siłowemu rozwiązywaniu jakichkolwiek spraw granicznych. W sumie to było to, co i biskupi w 1965 bodajże roku powiedzieli na ten temat. 1968 rok to już sprawa Marca itd. I powiem tak, członek mojej rodziny, niejaki Heinz Siewert, z delegacją Willy’ego Brandta przyjechał w 1970 roku do Warszawy i mój ojciec spotkał się z nim.

Tak naprawdę te kamienie, takie ślady, które sugerowały ludności, trochę niezorientowanej, trochę zaleknionej, przez cały czas zastraszanej, że przyjdą Niemcy i wysiedlą ich tak samo, jak z nimi to zrobiono, i ja-

kieś inne rzeczy. To po prostu budzenie lęku przez tę niedolę, mówiłem o towarzyszach niedoli, przez rok 1981. I właśnie, przez zmasowaną pomoc, która inicjowana była przez niegdysiejszego, jeszcze żyjącego papieża – Benedykta XVI, wtedy jeszcze kardynała Monachium, Josepha Ratzingera, który jako pierwszy dał sygnał do zbierania datków pomocy Polsce w stanie wojennym. I dzięki temu, tak jak Niemcy z Amerykanami przez most powietrzny w Berlinie pojednali się, tak sądzę, że na poziomie takim podstawowym, obywatelskim, nie politycznym i nie dziennikarskim, pojednanie polsko-niemieckie w sumie było zawarte w tych paczkach, bo cóż... Tabliczka czekolady potrafi dziecku naprawdę wiele więcej wyjaśnić aniżeli wszelkie rozmowy polityczne.

Pamiętajmy też o tym, co zrobiła „Solidarność”, i pamiętajmy, już mówiłem o tym, że ludzie „Solidarności” nie byli tylko Polakami w tym narodowym znaczeniu, nieobywatelskim. Pamiętajmy o tym, jak ROAD – Ruch Obywatelski Akcja Demokratyczna, a później Unia Demokratyczna już w Polsce wolnej pilnowali i pielęgnowali określenie „społeczeństwo obywatelskie”, nie „narodowe”.

Troszeczkę inaczej niż w Opolu powstawały mniejszości tutaj, na północy. Zajrzałem do dokumentów IPN-owskich i mogę powiedzieć, że tak naprawdę niektóre impulsy do powstania mniejszości niemieckiej, związku mniejszości niemieckiej wychodziły z SB. Jestem w posiadaniu kilku takich ciekawych dokumentów, ale to nie ma znaczenia dzisiaj. Dlaczego? Dlatego że wszyscy, jako obywatele polscy, mamy się prawo zrzeszać i być dalej towarzyszami, już mam nadzieję nie niedoli, tylko doli, dobrego losu i dobrej przyszłości. I naprawdę bardzo się cieszę, że to spotkanie ma miejsce i pani doktor Lemańczyk przywiodła nas tutaj, do tej rozmowy i do, mam nadzieję, otwarcia nowych perspektyw na przyszłość.

A. Friszke: Można?

M. Lemańczyk: Bardzo prosimy pana profesora.

A. Friszke: Chciałbym dodać parę rzeczy. Zgadzam się z tym, co pan przed chwilą powiedział, ale chciałem jeszcze troszkę rozwinąć, jeśli

można, te wątki. Powiedziałbym tak – byliśmy odważni po prostu, wszyscy. Byliśmy odważni po polskiej, po niemieckiej stronie, żeby przewyciężyć zło, złe zaszłości. Złe zaszłości. Ale właśnie o tych zaszłościach chcę powiedzieć parę słów, bo trzeba mieć świadomość, jakie one były potężne. Najpierw kwestia „mniejszość narodowa niemiecka w Polsce”. Trudno nie pamiętać – o okresie przedwojennym – bo to się wtedy siłą narzucało. Czyli sytuacja, w której mniejszość niemiecka neguje w zasadzie istnienie państwa, jest związana z Berlinem, no a na jej obrzeżach dość intensywnie działają ośrodki wręcz dywersyjne. Wiem co mówię, może przekroczyć granicę, że tak powiem, neutralności eksperta: mój ojciec jako przedwojenny pastor ewangelicki Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce, toczył ciężki bój z niemiecką dywersją w Kościele ewangelickim, za co zapłacił w czasie II wojny światowej pięcioma latami w Dachau. I wracał po wojnie, po pięciu latach więzienia w Dachau. U mnie w domu ojciec, który niemiecki znał świetnie, nie chciał w ogóle słowa po niemiecku powiedzieć po tym doświadczeniu wojennym. To są pewne zaszłości, które mamy, które są „w kościach”, że tak powiem, czy w wychowaniu, czy w atmosferze, wiele rodzin polskich przechodziło przez takie doświadczenia. Trzeba było dokonać już w naszym życiu dorosłym, a może młodzieńczym, weryfikacji pewnych, odziedziczonych obciążeń, uprzedzeń – ja sam ich dokonywałem – w stosunku do problematyki niemieckiej. Weryfikacji, żeby dojść do tego, do czegośmy doszli. Nie bać się mniejszości niemieckiej, na przykład.

To jest oczywiście też związane z tym co pan mówił o problemie granicy. W gruncie rzeczy, jeżeli zajrzemy sobie dokładnie do tych postanowień poczdamskich, przeczytamy je litera po literze, słowo po słowie, to właściwie to wszystko, to jest taki trochę nelson założony Polsce i Niemcom na gardło. W gruncie rzeczy ruszyć się nie można! Przecież tam nic nie jest przesądzone! Wszystko jest otwarte, a ponieważ jest otwarte, to wzbudza lęki. Przecież jeśli się ruszy tę tkanę, to może być katastrofa. Rok 1970, kiedy Gomułka negocjuje ten układ Brandt – Gomułka. Całkiem niedawno musiałem zajrzeć do bardzo szczegółowych materiałów, m.in. rozmowy Andriej Gromyko – Stefan Jędrzychowski, czyli minister spraw zagranicznych Związku Radzieckiego z polskim

ministrem, to jest połowa 1970 roku, parę miesięcy przed zawarciem Układu, i to, co czytam, jest szokujące! Rosjanin mówi: Po co wam ten układ? Po co wam ten układ? Już zawarliśmy porozumienie, podpisujemy z RFN, będą uznane wszystkie granice europejskie. No to jak wszystkie, to wasza też! Po co wy chcecie jeszcze mieć szczegółowy układ?! Jak będziecie mieli szczegółowy układ, to powstanie problem, że wy nie graniczycie z RFN, powstanie problem, co to jest w takim razie NRD. Gomułka idzie jednak i Brandt na szczęście też idzie, na zawarcie tego układu. I dzięki Bogu, to ogromnie zmienia sytuację psychologiczną w Polsce i w Niemczech też. Ale znowu przecież jest ten wyrok Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe, że zjednoczonych Niemiec to nie wiadomo – obowiązuje ten układ, nie obowiązuje...

Uczestniczyłem ileś lat temu w takiej dyskusji w Krzyżowej, w której brał udział Egon Bahr. To była bardzo ważna postać, bo on negocjował te układy. I on się upierał w dyskusji z nami, że właściwie po co Mazowiecki się tak upierał przy tym układzie granicznym z 1990, przecież ten Układ z 1970 roku obowiązywał i automatycznie obowiązywał zjednoczone Niemcy (z sali: nie obowiązywał). No właśnie, Bahr twierdził, że nie było potrzeby tak mocno sprawy stawiać, a myśmy się z nim spierali. Zresztą było tam wielu wybitnych ludzi, którzy jakoś z tym mieli związek. Niestety, materiały z tej konferencji nigdy nie wyszły drukiem, a szkoda, bo tam były bardzo ważne rzeczy mówione. No więc właśnie, potwierdzenie tego Układu wcale nie było takie proste w roku 1990, ale dzięki Bogu się udało! Dzięki Bogu się udało. Dzięki Bogu, w końcu strona niemiecka miała tę odwagę, bo to z kolei wymagało pewnej odwagi strony niemieckiej, co też trzeba tutaj powiedzieć.

Dzięki temu, to wszystko co tutaj mówimy „in plus”, tzn. że można i przestrzegać praw do kultury, i nie ma napięć, i jest ta formuła otwarta polskości, jest dzięki temu możliwe. Gdyby ta niepewność, taki stan zagrożenia, taki niepokój był utrzymywany, to by to było niemożliwe po prostu. Więc ta wielka polityka miała ogromne znaczenie i rozsądek, mądrość tych przywódców – różnych – i Gomułki, i Mazowieckiego dla osiągnięcia tego stanu, wyjścia na prostą, przewyciężenia wrogości, napięć, które u podstaw miały naprawdę bardzo bolesne doświadczenia.

J. Borzyszkowski: Nie wspominaliśmy o roli Kościołów. Patrząc na pana dyrektora, pozdrowienia na Górny i Dolny Śląsk ślę, wspominając biskupów śp. arcybiskupa Bolesława Kominka i wspaniałego biskupa Alfonsa Nossola, bo ci ludzie mieli autorytet. I mieli, poprzez swoją naukę, powiedziałbym, postępowanie, coś przyciągającego, wzmacniającego te wszystkie kontakty między Polakami a Niemcami.

My, Kaszubi, byliśmy tutaj troszkę między młotem i kowadłem, jak wiecie, i zupełnie czasami zapominamy o tym, że znaczna część Polski ma w swoich dziejach wieki walki i współżycia z Niemcami. Między innymi pamiętajmy o *Socjologii walki o Pomorze*²⁴, którą tutaj pani Magdalena Lemańczyk chyba niejednokrotnie studiowała, a jednocześnie jej mistrz, prof. Cezary Obracht-Prondzyński, być może tu powinien siedzieć na moim miejscu. Ale! Gdy było 1000-lecie Gdańska, wydaliśmy taki esej Franza Mantheya, księdza profesora seminarium w Pelplinie, który pojechał w 1958 roku odwiedzić swojego ojca do Niemiec i tam pozostał. I on dla gdańszczan, gdańskich katolików napisał taką rzecz o historii Kaszubów, *Prawda i świadectwo*. I na koniec napisał tak – z rozdziału dotyczącego tu Prus Zachodnich: „Decydująca dla ostatecznego nastawienia Kaszubów w sprawach narodowych była jesień 1939 roku. Ze wszystkimi okropnościami, jakie w niektórych miejscowościach Kaszub dotknęły tamtejszą ludność, cmentarz w Piaśnicy stał się właśnie wtedy pomnikiem, symbolem odrzucenia tego wszystkiego, co miało związek z Niemcami i niemczyzną, a wiadomo przecież, że zmarli stanowią potężniejszą siłę niż żyjący. Z pewnością niektórzy z Kaszubów walczyli w czasie II wojny światowej w szeregach niemieckiego Wehrmachtu, tu i ówdzie byli też ludzie pozytywnie nastawieni do niemieckiego panowania, a jeszcze więcej było tych, którzy odrzucali bolszewizm i rosyjskość. Jednak to, co wydarzyło się jesienią 1939 roku, w tym nieszczęśliwym kraju, musi dopiero w przyszłości zostać zapomniane, a kto wie, czy można to będzie kiedykolwiek zapomnieć, albo chcieć zapomnieć tam, w kaszubskich chatach, lasach i na łodziach rybackich”²⁵.

²⁴ F. Znaniecki, *Socjologia walki o Pomorze*, Instytut Bałtycki, Toruń 1935.

²⁵ F. Manthey, *O historii Kaszubów: prawda i świadectwo*, Instytut Kaszubski, Gdańsk 1997.

Jak wiemy, jedno z powiedzeń mówi, że przebaczyć to obowiązek chrześcijański, a zapomnieć to oznaka słabości charakteru. I w tym kontekście chciałbym powiedzieć również to, że wczoraj, przedwczoraj widziałem znowuż film dotyczący Piaśnicy, a jest wciąż problem wyjaśnienia, ile osób tam naprawdę zginęło i kto. Znamy niecały tysiąc nazwisk, ludzi z imienia i nazwiska, a reszta z tych 12 tys., to są bezimienni, m.in. tysiące przywiezionych z Niemiec. Mnie wciąż boli, że zarówno strona niemiecka, ta naukowa, jak i tu u nas, w Polsce nie dąży do wyjaśnienia tych rzeczy, bo tam zginęli również obywatele niemieccy. Mówi się, że to byli ludzie pochodzenia polskiego, słowiańskiego, ale byli też chorzy z różnych zakładów z Meklemburgii itd. I to jest nasza wspólna, powiedziałbym, odpowiedzialność.

Byłem dumny, gdy w latach siedemdziesiątych socjologowie, prowadząc badania w Polsce, także na Kaszubach, zadawali takie standardowe pytanie: Co sądzisz o Niemcach? Wszędzie w kraju uzyskiwali podobną, dość standardową, odpowiedź, a u nas było pytanie: A o kim? Bo była ta świadomość, wynikająca właśnie z tych wieków pokoleń, współżycia, że byli tacy i tacy Niemcy. Jak zawsze mówię, jak się pytają, jacy są Borzyszkowscy, tak jak ktoś z mojej rodziny odpowiedział dziennikarzowi: „Są tacie i tacie, ale tacie też są”. Więc to zróżnicowanie, unikanie stereotypów jest bardzo ważne i dlatego też gdy mówimy o latach dziewięćdziesiątych, o powstawaniu związków mniejszości, różnych związków, różnych inicjatyw, pamiętam, że były też te inicjatywy potwierdzające tezę, że byt kształtuje świadomość. Były tam też inicjatywy związane z tym, że chodziło o ten niemiecki paszport – on jest czerwony czy jaki... zapominam zawsze – czerwony! Paszport, który był bardzo ważny, bo w końcu tu, na tym terenie, zawsze był „Ostflucht”, szukanie, że tak powiem, sposobów na życie, na podniesienie poziomu życia drogą migracji. Ale też było w tradycji rodzinnej i to, że zawsze ktoś tam gdzieś w tych Niemczech pozostał. W czasie wojny przyjeżdżali stamtąd i pomagali ratować tutaj swoich krewnych, mimo że byli czasami nawet w mundurze nie takim, jaki tutaj byłby akceptowany. Ale też przyjeżdżali po wojnie i właśnie w okresie „Solidarności”, przypominając sobie swoje kaszubskie, polskie korzenie, a będąc już Niemcami, inspirowali naszych ludzi.

I teraz jest problem podwójnego paszportu, podwójnego obywatelstwa. Zawsze jakoś nie mogłem się z tym do końca pogodzić, że nie można „dwóm panom służyć”. Dla mnie obywatelstwo to najpierw obowiązki, a dopiero potem prawa. A u nas jest odwrotnie i dlatego byłem dumny właśnie z działalności takich ludzi jak Hans Koschnick i jednocześnie jego partnerów, którzy w czasach komuny doprowadzili do partnerstwa Bremy i Gdańska. Jestem dumny z tego, co po 1990 roku w Gdańsku się wydarzyło, w sensie i Cmentarza Nieistniejących Cmentarzy, i Pomnika Kindertransportów i paru jeszcze innych rzeczy. Ale mam czasem też jakieś uwagi i np. muszę przekonać naszych Niemców, zwrócić się z prośbą o wspólne może w tej materii działanie, a co rusz mnie mobilizuje pan Roman Knitter – piękne nazwisko, prawda – honorowy prezes Związku Przyjaciół Pomorza. Chodzi o już zatwierdzony, po konkursach, po lokalizacji, pomnik pomordowanych Polaków z Pomorza w Gdańsku. Jako że Gdańsk dla niego, dla tych ludzi, był w III Rzeszy stolicą – Gau Danzig-Westpreußen – skąd Albert Forster, że tak powiem, kierował różnymi rzeczami. Bo znowuż – przebaczyć, to obowiązek chrześcijański, a zapomnieć oznaka słabości charakteru. Nasza wspólna sprawa, żebyśmy pilnowali tych, co byli tu i tam, po jednej i po drugiej stronie, czarni lub niekoniecznie czarni, bo te czarno-białe, powiedziałbym, podziały są niekoniecznie prawdziwe, a jednocześnie byśmy pamiętali o ludziach, którzy tę nową, naszą rzeczywistość budowali. A było ich sporo i niekiedy o nich zapominamy... Pani Marianne Wannow jeszcze żyje, mieszka w Bat Neuenahr, niedaleko Bonn, gdzie wczoraj czy przedwczoraj moja córka ją odwiedziła – pozdrawia Gdańsk.

M. Lemańczyk: Dziękuję, panie profesorze. Profesorowie wspomnieli tutaj o ważnym elemencie funkcjonowania ludności niemieckiej i jednocześnie stosunku do „Solidarności”, mianowicie o stereotypach. Pan przewodniczący Roland Hau również wspomniął o tym, że ludność niemiecka bratała się w zakładach pracy, jednak wszystkie badania i socjologiczne, i historyczne pokazują, że ten stosunek „swoi – obcy” różnie układał się w regionach Polski i nie zawsze to bratanie wyglądało różowo. I właśnie w tym kontekście chciałam spytać pana pro-

fesora Piotra Madajczyka: Jak z perspektywy osoby, która zajmuje się Niemcami w Polsce od lat, jak pana zdaniem, w jaki sposób Niemcy w Polsce reagowali w ogóle na powstawanie „Solidarności”, na działalność Związku? Jakie występowały postawy wśród ludności niemieckiej? Czy może zaangażowanie polityczne jakiej części było większe i – w końcu – czy środowisko Niemców w Polsce w jakikolwiek sposób próbowało zwrócić uwagę działaczy na siebie, na swoje położenie?

P. Madajczyk: W tym co będę mówił, będę też trochę nawiązywał do wypowiedzi, które padały już wcześniej, bo ta tematyka pojawiała się przecież i w poprzednich wystąpieniach. Właśnie tak się zastanawiałem, przygotowując do dyskusji, myśląc o tych problemach, o których mamy rozmawiać, właściwie mając trochę wątpliwości, czy i w jakim stopniu mówić o mniejszości niemieckiej. Czy ona już istniała w czasie „Solidarności”, czy dopiero będzie powstawać?

Bo wydaje mi się, że to, co jest tutaj najciekawsze dla historyka, który patrzy na to, co się wówczas działo, to układ, gdy mamy taką sytuację, kiedy właśnie po tej ogromnej dezintegracji społecznej, która następuje w latach siedemdziesiątych w wyniku wyjazdów do Niemiec, mamy później, w czasach „Solidarności”, wspólne wystąpienia. Właściwie dominują wówczas te hasła ekonomiczne, a polityczne są w sferze wolności, którą „Solidarność” chce osiągnąć. Ale właściwie dopiero mamy do czynienia z procesem formowania się, odbudowywania społeczności niemieckiej w Polsce i tutaj wydaje się, że „Solidarność” jest ogromnie ważna.

„Solidarność”, używam w takim zbiorczym znaczeniu, nie chodzi o samą „Solidarność”, ale o znaczenie całego wielkiego ruchu, który obejmuje wielu ludzi, który jest znacznie szerszy i który dopiero zadziała jako taki bardzo ważny impuls do odbudowania się tej społeczności niemieckiej. Impuls i w sferze związanej z poczuciem własnej tożsamości i praw, które nam przysługują, czyli ten cały ładunek haseł i wartości, z którymi związana jest „Solidarność”. To są prawa człowieka (masz prawo do określonych wolności i wartości, masz prawo do wyrażania tego), to jest to wszystko, co dzieje się w latach 1980–1981. I wydaje mi się, że właśnie po tej ogromnej dezintegracji tego wcześniejszego

okresu to jest bardzo ważne. To właściwie odbudowuje takie poczucie wartości, wewnątrznie odbudowuje społeczność niemiecką w Polsce.

A drugi obszar, który uważam za równie ważny, jakkolwiek nie dotyczący, czy też dotyczący pośrednio ludności niemieckiej, to jest otwarcie się – otwarcie się na historię i historię regionalną, mówienie o niej w nowy otwarty sposób. Mniej wykluczanie, może jeszcze nie stuprocentowo, ale mniej polonocentrycznie, uwzględniające także elementy tej innej historii. I to w nieunikniony sposób oznaczało też otwieranie się na te niemieckie elementy historii, bo to była przecież część tej historii. To jest bardzo ważne, widoczne w prasie niezależnej, a po 1989 roku regionalnej różnego szczebla, która wówczas rozkwita w tym pierwszym okresie zainteresowania inną, prawdziwą historią. I wydaje się, że bez tego impulsu, który co prawda działa pośrednio, nie wiem, czy byłoby możliwe później tak sprawne organizowanie się, powstawanie organizacji mniejszości niemieckiej.

Jakkolwiek równocześnie przyznaję też, że mam istotne problemy z uporządkowaniem tego, jak mi się wydaje, bardzo ciekawego obszaru, który chyba od nas domaga się takiego dokładniejszego zajęcia nim. No bo chociażby, próbowałem tak wstępnie ustalać, to byłoby bardzo ciekawe, jaka była relacja między osobami, które organizują, tworzą później organizacje mniejszości niemieckiej, chociażby na Śląsku Opolskim, a ich wcześniejszym zaangażowaniem w „Solidarność”. Nie potrafię na to do końca obecnie odpowiedzieć, jak dalece właśnie można w tym momencie mówić o relacjach między tymi a tymi, między mniejszością a „Solidarnością”, a w jakim stopniu mamy do czynienia z tymi samymi ludźmi, których korzenie sięgają wspólnych wartości solidarnościowych i tylko idą różnymi drogami. W pewien sposób, w tym momencie mniejszość niemiecka właściwie zachowywałaby się typowo dla tego, co się wówczas w Polsce dzieje, gdy ruch opozycyjny zaczyna się różnicować, zaczyna powstawać w nim prawa strona, i ta narodowa, i KPN-owska. Krótko mówiąc, ta scena polityczna zaczyna być zróżnicowana.

W taki sposób dostrzegałbym kształtowanie się mniejszości niemieckiej, jakkolwiek wydaje się, czasami mam jednak wrażenie, że zbyt mało wiemy, że mniej wiemy niż nie wiemy. Bo tak – z jednej strony mamy te informacje o wspólnym zaangażowaniu w latach 1980–1981,

z drugiej – czytam na przykład relację, fragment wspomnień dotyczący Raciborza, która brzmi tak: „Rok 1989. Jedną z interesujących inicjatyw podjętą przez Region... chyba Raciborski Komitet Obywatelski «Solidarność» było spotkanie sekretarza raciborskiego Koła Joachima Fabiana z Markiem Rapnickim i kilkoma działaczami Komitetu Obywatelskiego, co w konsekwencji stworzyło fundamenty polsko-niemieckiego pojednania Raciborza”²⁶. Ale moje pytanie jest tutaj inne. To pięknie, że to pojednanie wtedy powstaje, ale to znaczy, że jeszcze do 1989 roku nie potrafiono ze sobą rozmawiać, mimo że znajdowano się w podobnej sytuacji.

Zresztą analogiczne pytanie powraca także w odniesieniu do Warmii i Mazur, gdzie mamy taką podobną sytuację. Gdy próbuję odtworzyć jej obraz, na podstawie tych źródeł, które są dostępne, obraz jest trochę zaskakujący. To znaczy odzycie po roku 1980, w 1981, ogromne zaangażowanie też od strony kulturalnej, Mazurskie Zrzeszenie Kulturalne, organizowanie się i później, właściwie po wprowadzeniu stanu wojennego, swego rodzaju cięcie. Swego rodzaju cięcie, po którym do następnych lat znajdujemy bardzo mało informacji, a jeżeli je znajdujemy, dotyczą one przede wszystkim konfliktów wokół kościołów, czyli przejmowania kościołów protestanckich przez katolików i wynikłych na tym tle napięć. I później znowu rok 1989, odzycie, tworzenie organizacji mniejszości niemieckiej i tylko znowu zaskakująca rzecz, bo nie wiem, czy jest to przypadek, czy jest to refleks, odbicie wydarzeń lat osiemdziesiątych, bo zacząłem wertować różnego rodzaju wspomnienia i dzienniki Erwina Kruka, czy znajdę jakieś nawiązania do tego ważnego momentu, jakim były lata osiemdziesiąte i właściwie ich nie ma. To znaczy są jakieś sporadyczne fragmenty, jakieś nawiązania do pewnych wydarzeń – Jerzy Turowicz, jakaś wizyta SB powiązana z czyimiś kontaktami niemieckimi wokół Ernsta Wiecherta, tyle, nic specjalnie więcej, ale wydaje się jakby Kruk z obecnej perspektywy uznał, że to nie jest istotne, że nie spełniło

²⁶ Wojciech Mitrega, *Zarys historii Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Raciborzu (1989–1991) na podstawie dokumentów Archiwum Państwowego w Katowicach Oddział w Racibórz* (<http://www.raciborz.com.pl/raciborska-solidarnosc-od-euforii-do-podzialow,27559.html>, dostęp: 30 grudnia 2015).

jego oczekiwań, nadziei. A to jest przecież taka symboliczna postać, która obrazuje to, co się dzieje, to co się wówczas działo na Warmii i Mazurach.

W każdym razie jako historyk widzę, że lata osiemdziesiąte, szczególnie to, co się dzieje na Górnym Śląsku, nie tylko na Śląsku Opolskim, ale na całym Górnym Śląsku, a także na Dolnym Śląsku jest to jeszcze obszar, który w ogromnie ciekawy sposób stawia więcej pytań, niż daje odpowiedzi. Mamy kolejne inicjatywy tworzenia organizacji mniejszości niemieckiej: Katowice, Racibórz, Zabrze, Gliwice, Wałbrzych, Brozecz itd, itd. Tę listę można by kontynuować. Przy każdej z nich powraca to samo pytanie, jaka była relacja między podejmującymi te inicjatywy a szeroko rozumianym ruchem „Solidarności”. I to jest pytanie, na które raczej obecnie odpowiedzieć nie potrafimy, a za to szukanie odpowiedzi, zbieranie relacji, zbieranie materiałów należałoby się jak najszybciej zabrać, bo czas szybko upływa, już minęło dobre ponad ćwierć wieku, a to oznacza, że znaczna część tych, którzy aktywnie działali, już odeszła, bo to ta starsza, najstarsza generacja. Więc tylko można apelować, by się tą historią jak najszybciej zająć.

Jest też niewątpliwie przy tym Kościół, bo mówimy: „Solidarność” a mniejszość niemiecka, a wiadomo, że mamy wówczas układ trójstronny, czyli władza, Kościół, opozycja. I ta relacja Kościoła jest bardzo trudna – z jednej strony mamy, jest już wówczas biskup Nossol ze swoim otwarciem na sprawy narodowościowe, z drugiej strony jest w 1984 roku kardynał Józef Glemp na Jasnej Górze: „rzekoma mniejszość niemiecka, która nie zna swojego języka”. Jest z jednej strony oparcie w Kościele dla organizującej się mniejszości niemieckiej, z drugiej strony są i sugestie biskupa, chyba wówczas biskupa, Herberta Bednorza, że są to przede wszystkim względy ekonomiczne, a nie inne, które decydują. Więc nie kreśliłbym tu obrazu ani czarnego, ani białego, to jest po prostu obraz, który nie jest ani czarny, ani biały. Kościół katolicki jest tak samo skomplikowany, jak te nasze polskie walki z naszymi obawami, lękami itd., a te niejednolite przykłady pokazują, że jest to trudna droga do osiągnięcia tego, co się udaje stworzyć w końcu lat osiemdziesiątych. Tyle z mojej strony.

J. Borzyszkowski: Zasługą „Solidarności” jest na pewno stworzenie klimatu m.in. do pojęcia czy pielęgnowania „małej ojczyzny”. Dramat tych „małych ojczyzn”, gdzie częściej dostrzegaliśmy ich różnicowanie, wielokulturowość, wieloetniczność i wspólne wartości. Bo w końcu, gdy wspominamy słowa kardynała Józefa Glempa czy właśnie biskupa Bednorza, to oni mówili – może ktoś powiedzieć – prawdę. Bo rzeczywiście ten czynnik – jeden i drugi – miał miejsce. Jednym z głównych zadań czy podjętych działań każdego związku mniejszości niemieckiej, które poznałem, były m.in. kursy języka niemieckiego, bo poza najstarszym pokoleniem już ci młodzi języka nie znali. I to jest bardzo ważna sprawa. A z drugiej strony właśnie ten „byt kształtuje świadomość” i ta chęć poprawy swojego położenia materialnego, te dwie marki, nie wiem, bo może było dziesięć, na Gwiazdkę, które dostawali, też miało swoje znaczenie. Mam wciąż w głowie powiedzenie jednej ciotki, ale nie powiem, bo, że tak powiem, aż nie śmiem w tej pięknej sali powiedzieć, dlaczego zapisała się do związku mniejszości i działa itd. No, o, już kolega wie, ponieważ wie, o co chodzi, zna ciotkę. Więc to są te rzeczy. Ludzie, ludzie, ludzie i to różnicowanie, ta skomplikowana i płynna niekiedy tożsamość, a tym bardziej deklaracja tożsamości.

R. Hau: Tutaj zacytuję znowu pana Herbsta: „Niemcy jako narodowość, oficjalnie, w PRL-u, nie istnieli. Przecież ci, którzy zostali, albo byli wyjątkowo bardzo potrzebni państwu, albo musieli deklarację zrobić prawdziwą, nieprawdziwą to nie ma znaczenia. Pamiętajmy o tym, że – mówi – po 1958 roku naprawdę «rasant» (tak się to mówi po niemiecku, czyli nagle, szybko) przebiegał proces wynaradawiania, dokładnie tak jak wcześniej germanizacja. Tak – mówi – często spotykam się z Kaszubami – mam nadzieję, że pan Borzyszkowski akurat to usłyszy – kiedyś przyszedłem w Miechucinie do sklepu, słyszę – kaszubski język. Panowie zauważyli mnie i zaczęli mówić po polsku. Ja powiedziałem: A dlaczego nie mówicie w swoim języku? Nie przyszedł Polak, przyszedł Niemiec – to jest pierwsza sprawa, a mówi do was po polsku, bo naprawdę wy niemieckiego już niestety nie znacie, a to jest smutne, bo stracić język, to jest to proces nieodpowiedni, niedobry. Ale – mówi tak do nich – nie bójcie się. Posłuchajcie. Zanim Polska była, byli Ka-

szubi. Polski nie było – Kaszubi byli. Polska była – byli Kaszubi, znowu nie było... itd. I nie wiadomo, jaka będzie przyszłość, ale Kaszubi będą. Trzymajcie się swojej narodowości. Trzymajcie się swojej tradycji i języka. Bo tak naprawdę, to dlaczego germanizacja – w historii uczyłem się, no, jesteśmy skażeni trochę romantyzmem – jest rzeczą złą, rusyfikacja rzeczą złą, ale – mówi do tych Kaszubów – ale polonizacja to jest rzecz cacy? Trzymajcie się swojej tradycji”.

I teraz problem, wracam do niemieckiej mniejszości, jeżeli mniejszość niemiecka nie istniała, to po pierwsze, oficjalnie nie mogła być podmiotem rozmów albo stroną w rozmowach, chociażby nawet – już przywoływany przeze mnie – pan Herbst, który nie był jako Niemiec, tylko był jako obywatel polski, polski patriota, przecież jedno nie wyklucza drugiego. Józef Bem, daleko nie trzeba szukać, czy nawet – nie mówmy o Niemcach – Berek Joselewicz, też nie trzeba daleko szukać. Teraz podejście do pojęcia „Heimat”. Mówi się „mała ojczyzna”, która jest takim złożonym zwrotem, który nie wrósł w tożsamość polską z racji historii, przesuwania granic i innych zaborów – można by dużo opowiadać. Ale to przywiązanie do regionalizmu, zapytajcie każdego Niemca: Kim ty jesteś? Jestem np. Ślązakiem, Saksończykiem. Zapytajcie Niemca w Bawarii: Kim ty jesteś? Jestem Bawarczykiem. I tak dalej. A przecież Niemcy mieszkają w Saksonii, nie muszą dalej podawać. Tak naprawdę Niemcy są „krajem odśrodkowym” czy też narodem „odśrodkowym” w mentalności, i dlatego te 613 państw niemieckich wcale nie zrobiło takiego spustoszenia narodowego, jak niestety te 123 lata braku niepodległości Rzeczypospolitej.

Teraz mówię o Kościele – Kościół też składał się z różnych ludzi, o różnej narodowości. Nie trzeba daleko szukać, mamy Pelplin. Dodatkowo jeszcze pamiętajmy: większość społeczeństwa – i to jest klucz – większość społeczeństwa „myśli żołądkiem”. Są tacy, którzy myślą mózgiem, a dzisiaj są członkami stowarzyszenia. W coraz większym stopniu są ludzie, którzy sercem podejmują decyzje. Ja nie będę mówił, które decyzje są lepsze – mnie się podoba serce, a komuś drugiemu żołądek, niestety.

J. Borzyszkowski: Ale jeszcze jest rozum.

R. Hau: Proszę? No rozum jest, oczywiście. Wspominałem o rozumie, tak. Jest jeszcze kwestia tego procesu wynaradawiania, zabrakło drugiego pokolenia. Zabrakło drugiego pokolenia. Niestety. I tak, czy Polacy, którzy mieszkają gdzieś, nie wiem gdzie – w Kazachstanie, a nie mówią po polsku, są mniejszymi... gorszymi Polakami? No, nie wiadomo.

P. Madajczyk: Króciutko odpowiadając. To chyba oczywiste, że mówiąc o mniejszości niemieckiej nie myślałem o definicji, której oficjalnie używały wówczas władze polskie. Tak samo jak mówiąc o mniejszości polskiej w Niemczech obecnie nie interesuje mnie, czy jest ona oficjalnie uznana przez władze niemieckie, czy nie uznana. Mniejszość niemiecka w Polsce wówczas istnieje, jej większość jest nieuznawana przez władzę, ale oczywiście ona istniała.

R. Hau: Ale była wpleciona w te struktury...

P. Madajczyk: I taka formuła mnie interesowała, faktycznie istnieje nieuznawana mniejszość niemiecka i jakie są jej relacje z otoczeniem. Druga rzecz – jednak „mała ojczyzna” jest trochę mocniejsza, nie powiedziałbym, że jej w ogóle nie ma w polskiej tradycji. Ona jest w polskiej tradycji, może nie tak silna jak niemieckie regionalizmy, ale już od pewnego czasu, chyba od lat siedemdziesiątych XX wieku widać w Polsce odżywianie tożsamości regionalnej. Socjolog pewnie powiedziałby to lepiej niż ja. I trzecia rzecz, krótko, z tym językiem to rzeczywiście jest sprawa skomplikowana, bo jakkolwiek zgoda, że w przypadku mniejszości niemieckiej w Polsce przerwanie znajomości języka niemieckiego nie jest procesem naturalnym, wynika z zakazów, które wprowadzano. Z drugiej strony nie jest też tak, że język niemiecki był językiem domowym dla wielu osób, które z mniejszością niemiecką są związane. Wiadomo, że na Śląsku bardzo wielu używało gwary śląskiej, obojętnie czy nazwiemy ją gwarą, czy językiem. W każdym razie mówiło się po śląsku w domu. Ale zgoda, że należy do tego podchodzić ostrożnie. Mogę tylko przypomnieć informację, że mniejszość polska na Ukrainie w dużym stopniu używa języka ukraińskiego. W każdym razie zgoda, że te sprawy języka, tożsamości narodowej to jest to od-

rębny przedmiot, ale nie należy utożsamiać znajomości języka i narodowości, ta znajomość jest często tak uwikłana w historię, w politykę, że przywoływałbym to z dużą ostrożnością.

M. Lemańczyk: Dziękuję, panie profesorze. Jednak tylko dodam króciutko, że pojęcie „małej ojczyzny” jest utrwalone w społeczeństwie polskim, przynajmniej od pierwszej połowy XX wieku, że przypomnę tylko Stanisława Ossowskiego, wielkiego polskiego socjologa, który kilka tomów poświęcił „małym ojczyznom” i psychologicznemu stosunkowi do „małej ojczyzny”, oczywiście badał południową Polskę. Czy też wspomniany przez profesora Borzyszkowskiego Florian Znaniecki, również klasyk wielkiej socjologii polskiej.

R. Hau: Polska po prostu została przenicowana po II wojnie światowej i to jest też ten problem, prawda?

M. Lemańczyk: Tak, oczywiście. Natomiast, kontynuując dalej ten temat już pokazaliśmy, że pewien wpływ na funkcjonowanie i ogólnospołeczny renesans Niemców w Polsce miała działalność „Solidarności”. Natomiast chciałam tutaj pana przewodniczącego Związku Mniejszości Niemieckiej zapytać, czy po wejściu do Sejmu I kadencji siedmiu wtedy posłów reprezentujących wówczas Parlamentarne Koło Mniejszości Niemieckiej wzajemne stosunki między Niemcami, czy ludnością niemiecką, a środowiskiem solidarnościowym uległy jakiejś zmianie? W jakim kierunku to poszło, jak wyglądało? Dzisiaj wiemy, że mamy tylko, że macie tylko jednego posła w obecnej kadencji, a jak to wtedy wyglądało. Bardzo proszę.

R. Hau: Dopiero byłem w Berlinie, akurat rozmawialiśmy... To jest związane z pytaniem: dlaczego było siedmiu, a dzisiaj jest jeden? W ogromnej mierze, tzn. największy wpływ ma zmiana ordynacji wyborczej, ustalenie okręgów wyborczych, nie zapominajmy o tym. To jest bardzo ważne, to samo, o co Polacy walczyli czy walczą wciąż na Wileńszczyźnie...

Jeszcze, przepraszam, skoro mówimy o Wileńszczyźnie. Pamiętam scenopisy z rozmów Helmuta Kohla, który powiedział: Jutro mam

największą bitwę swojego życia – kiedy musiał w swoim parlamencie – Bundestagu poprosić o uznanie tej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej – od tego dnia już nic nie będzie do zawrócenia. To będzie już od tego dnia, będzie ta droga w jedną stronę tylko, razem z Polską, do przodu, w przyszłość. I to zrobiła właśnie ROAD, Unia Demokratyczna, to jeszcze nie była Unia Wolności. Pamiętam jak bardzo silnie naciskano, gdy powstawała Litwa, żeby nie zaczepiać tego wątku, żeby nie zaczepiać wątku Wileńszczyzny, bo Polacy doszli do, też... no mają swoje „wtyki”, doszli do rozmów prowadzonych przez Landsbergisa, który powiedział, że nawet za cenę Wileńszczyzny oni są gotowi do tego, żeby jednak Litwa była niepodległa, niezależna od Związku Radzieckiego. Pamiętamy, Gorbaczow dostał Nagrodę Nobla, po czym kazał strzelać do ludzi przy wieży telewizyjnej na Litwie, tam pod Wilnem.

J. Borzyszkowski: Czy to Gorbaczow? – zastanawiam się...

A. Friszke: Właśnie, czy to nie za prosto...

R. Hau: No, nie. Ja mówię skrótowo oczywiście. Przepraszam bardzo, to jest oczywiste, prawda? Tylko tyle, że postawa Polski, która jednak nie upominała się o Wileńszczyznę – nie wiem, czy ona była dobra, czy była zła, to nie chodzi o to, nie ma dobrej i złej polityki, ważne są konsekwencje – sędzę, że patrząc na konsekwencje zarówno polityki polskiej odnośnie do Litwy, jak i polityki niemieckiej odnośnie do ziem utraconych, to ta postawa była rozsądna. To na pewno.

Wracając do posłów, bardzo dziwnym trafem jest tak, że w ogromnej większości, jak do tej pory przynajmniej, posłowie mniejszości niemieckiej, obywatele polscy, którzy mają ten wyjątek w ordynacji wyborczej, wspierają działania rządu. Nie wiem oczywiście, jak będzie dzisiaj. Naprawdę. Bowiem, gdyby nie posłowie mniejszości niemieckiej, nie byłyby możliwe zmiany tak szybkie, czy nawet Balcerowicz... naprawdę to nie było łatwe do przełknięcia. Oczywiście, wśród Niemców też: popieramy swoich, ale tak i tak ten Balcerowicz nam ucina, kilka razy mniej pieniędzy mamy w ciągu dwóch miesięcy. I to naprawdę ma wpływ. Dzisiaj mamy pana Ryszarda Gallę, który zdobył – nie chcę

skłamać – 27 tys., 23 tys. głosów²⁷, ale drugi tylko 4 czy 5 tys. dostał, bo okręgi są tak podzielone. Mamy jeszcze województwa. Dzisiaj ludzie z dolnośląskiego wyjeżdżali specjalnie, autokary brali, żeby głosować w Brzegu, bo to jest na Opolszczyźnie, bo tylko tam można. My z żoną pojechaliśmy znowu do Opola, bo tylko tam można głosować. Nie każdy ma tyle pieniędzy i – jak już powiedziałem – większość naprawdę „myśli żołądkiem”. No, tak jest. Czy to jest dobrze, czy źle – nie wiem.

M. Lemańczyk: Czy któryś z panów profesorów ma jakiś komentarz?

J. Borzyszkowski: Lech Bądkowski, mówiąc w PEN Clubie w 1979 roku, mobilizując do porozumienia, współpracy polsko-niemieckiej, dał tytuł temu swojemu tekstowi „Dla bojaźliwych nie ma litości”. Przyznaję się, że niekiedy, a nawet dziś, nie jestem wolny od bojaźni. Wolny od myśli o różnych rzeczach, które między nami Polakami, między nami Polakami a Niemcami mogą się zdarzyć. Ta idea „małej ojczyzny” jest mi od małego bliska i trochę w niej już się zakorzeniłem. I też wydawało mi się, że zostałem wychowany w takim klimacie, że ona może łączyć różnych ludzi. Tych, którzy na tej ziemi mieszkają, różnego języka, czasem religii itd., itp. I w tym duchu, na początku III RP wspólnie z Ostsee Akademie, gdzieśmy mieli liczne kontakty, zarówno wszystkie mniejszości niemieckie z Pomorza, jakie i my, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i inni, wymyśliliśmy z dr. Dietmarem Albrechtem – siedziba w Travemünde, Lubeka – projekt „Pomorze – mała ojczyzna Kaszubów. Historia i współczesność”. Ale po latach pracy nad tym, gdy wydawało mi się, że napiszemy wspólnie – Polacy i Niemcy – taką właśnie monografię, obraz przeszłości naszej ziemi, okazało się, że to nie jest możliwe. Tytuł zresztą niemiecki brzmi inaczej: „Kaschubisch-Pommersche Heimat. Geschichte und Gegenwart”. Po prostu tak się bardzo różnimy, tak różnie patrzymy na to, co było, i na to, co jest. Tyle że myśmy się różnili pięknie, jednak te podstawowe wartości potrafiliśmy szanować,

²⁷ Zgodnie z informacją Sejmu poseł Ryszard Galla uzyskał w wyborach 25 października 2015 roku – 9623 głosy (<http://www.sejm.gov.pl/Sejm8.nsf/posel.xsp?id=090&type=W&wojewodztwo=opolskie>, dostęp: 10 grudnia 2015).

promować itd. I tu kłaniam się jeszcze jednemu, śp. nad nami czuwającemu, kapelanowi „Solidarności”, księdzu Józefowi Tischnerowi, który był też kapelanem – troszkę później niż „Solidarności” – Związku Podhalan, a przy okazji i naszym, Kaszubów. A gdy obejmował ten urząd, zapytano go, jak on swoją rolę, tego kapelana, rozumie. Mówił, że swoje zadanie rozumie głównie jako kształtowanie człowieczeństwa. Bardzo mi to odpowiada. Obojętnie kogo z nas to dotyczy – Podhalanina, Kaszuby, Polaka czy Niemca. Problem człowieczeństwa dzisiaj, szczególnie dzisiaj. I wydaje mi się, że w tym kontekście, w jakim aktualnie żyjemy w Polsce i w Europie, ten element, ta sprawa jest najważniejsza i z tego będziemy zdawali egzamin.

M. Lemańczyk: Dziękuję bardzo, panie profesorze. Bardzo króciutko tylko dopowiem do wypowiedzi pana przewodniczącego, który mówił, że ludzie w większości „myślą żołądkami”. Przypomina mi się, że w trakcie moich badań nad mniejszością niemiecką na Pomorzu było takie spotkanie w Fundacji Rozwoju Śląska w Opolu, zaraz po wyborze w poprzedniej kadencji nowego posła Ryszarda Galli, kiedy wszyscy twierdzili, że został wybrany dlatego, że działa na rzecz całego regionu, i za to mu dziękują. A jednocześnie pamiętam konsternację, kiedy ówczesny poseł Henryk Kroll nie został wybrany. Pamiętam także, że na przestrzeni działalności waszego Związku jedyną osobą, z wyższych władz, która was odwiedziła, to był nikt inny jak Donald Tusk, nie licząc posłów z Bundestagu, którzy często was odwiedzają, ale to pan przewodniczący też – mam nadzieję – dobrze pamięta, prawda? Kończąc tę część debaty, chciałam podziękować wszystkim panelistom za niezwykle ciekawe głosy, a jednocześnie chciałabym otworzyć dyskusję z publicznością. Może ktoś z państwa ma głosy, komentarze, opinie czy jakieś uzupełnienia? Bardzo prosimy państwa o zgłaszanie się. Proszę się nie krępować...

J. Borzyszkowski: Brawa dla wytrwałych.

M. Lemańczyk: ...widzę pani profesor Marion Brandt... Bardzo prosimy.

Prof. Marion Brandt: Dziękuję. Dziękuję bardzo również za ciekawą debatę. Ja mam właściwie tylko jedno wspomnienie i jedno małe pytanie. To wspomnienie może być ciekawe z tego względu, że ja też jestem pochodzenia niemieckiego i byłam w 1980 roku w Warszawie, studiowałam wtedy, i nie należę do mniejszości niemieckiej, bo byłam studentką z NRD, i pamiętam... nie chcę wszystkiego opowiadać, ale pamiętam te chwile, kiedy „Solidarność” powstała i też studenci, znaczy koledzy ze studiów, zaczęli przygotowywać strajk na przykład. Mówili do nas: No, możecie brać udział, nie musicie. Więc relacje z nami się poprawiły. Nie było tak całkiem źle, ale oczywiście jako do studentów z NRD, no był pewien dystans, który odczuwaliśmy, a ten dystans raptem się zmniejszał. Zmniejszył się jesienią 1980 roku. I to było coś niesamowitego dla nas, dla mnie. To tylko takie malutkie wspomnienie, że byli też inni Niemcy, nie tylko z mniejszości w tym 1980 roku w Polsce. A druga rzecz, to jest takie bardzo małe pytanie – kto zainicjował tę uchwałę w sprawie mniejszości?

A. Friszke: Bardzo dobrze. Proszę państwa, więc tak. Dokładnie pan Cichoń²⁸ z Torunia. Powiem szczerze, że nie wiem dokładnie, kim jest pan Cichoń z Torunia, ale podejrzewam, zresztą on mówi tak, to może ma znaczenie, bo to jest właściwie taka deklaracja, ona wychodzi z antynacjonalizmu, tak to nazwijmy. On mówi parę zdań wcześniej: „Uzasadniając projekt w sprawie mniejszości narodowych – stwierdza pan Cichoń – że trzeba głośno mówić o tych problemach. Państwo wiecie co to jest Zjednoczenie Patriotyczne «Grunwald», co to jest «Rzeczywistość». Sprawa ta pojawia się nawet na tej sali, przykładem rozrzucane na Zjeździe antysemitki ulotki. Dlatego w imię ludzkiej solidarności należy podjąć tę uchwałę”. Czyli to jest nawiązanie do tego obywatelskiego rozumienia polskości. A zatem, nie wiem, czy pan Cichoń – bo to nie był wtedy bardzo znany działacz – czy on rozmawiał z Janem Józefem Lipskim, z Jackiem Kuroniem, z Janem Lityńskim czy z Lechem Wałęsą. Nie wiem. Ale to było w takim mainstreamie myślenia ludzi z „Solidarności” o Polsce i o tym, jaka ta Polska ma być i jak się

²⁸ Wiesław Cichoń, syn oficera wojska polskiego, pracownik PSS Społem, był zaangażowany w opozycji przedsierpniowej, związany z KOR-em.

ma ustosunkowywać do innych... Na to pani też odpowiedziała przed chwilą, prawda? Bez wrogości. Raczej się otwieramy na innych, niż się zamykamy i nie jesteśmy im wrody. Ta uchwała wypływa z tego przekonania. Jeszcze raz powiem, to nie znaczy, że wszyscy ludzie „Solidarności” tacy byli, nie bądźmy idealistami. Ale to dominowało. To dominowało.

J. Borzyszkowski: To były piękne dni...!

R. Hau: Aha. Bardzo cieszę się, że właśnie w Gdańsku... – w sumie nie tylko w Gdańsku – ale w Gdańsku zaczęło się wszystko przynajmniej najgłośniej, dlatego, że pod herbem Gdańska jest napisane: *Nec temere, nec timide* i właśnie cieszę się bardzo, że kto wie, czy może przez tyle lat to hasło czekało na ten moment, na to zebranie „Solidarności”, żeby ktoś ostrożnie, z rozwagą, ale bez lęku odważył się to właśnie powiedzieć.

M. Lemańczyk: Czy ktoś z państwa jeszcze? Pani doktor Magdalena Sacha, bardzo prosimy.

Dr Magdalena Sacha: Bardzo dziękuję za debatę. Na pewno dowiedziałam się wielu interesujących rzeczy, ale córka pana profesora Borzyszkowskiego powiedziała kiedyś, że ja to jestem taką osobą, która wstaje i zawsze wrzuca kamyczek do ogrodu.

Więc muszę powiedzieć, że mam w swoim życiu trudności ze zrozumieniem, czy obiektywnie istnieje mniejszość niemiecka, czym ona jest, a te trudności ze zrozumieniem wynikają z jakichś takich pewnych przeżyć osobistych i także zastanawiania się nad koncepcją dynamicznej świadomości narodowej. Szczególnie bliska jest mi koncepcja rozpoznania Antoniny Kłoskowskiej, z książki *Kultury narodowe u korzeni*²⁹, która pisze o pewnych motywacjach, bardzo osobistych często, dlaczego ludzie wybierają, tworzą sobie, konstruuja jakąś tożsamość. Jeżeli patrzę właśnie tutaj na pana profesora Friszkego, to patrzę

²⁹ A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005.

na historię mojej rodziny i mogę powiedzieć, że... mogę opowiedzieć o tym, w jaki sposób nie zostaliśmy Niemcami, chociaż mniejszość niemiecka uważała, że mamy różnego typu wyznaczniki, które zachęcały niektórych przedstawicieli mniejszości niemieckiej do występowania z propozycją wobec pewnych członków mojej rodziny o zostanie Niemcami. Na przykład, jednym takim wyznacznikiem jest pochodzenie, tak? Ponieważ dziadek był w Wehrmachcie, więc w którymś momencie też mój wujek wpadł na pomysł, żeby zostać Niemcem. Szybko zakończyła tę historię babcia, grożąc samobójstwem. Jednak dla cieszyńskiej Ślązaczki wyjazd takiej rodziny, właśnie, do Niemiec nie byłby akceptowany, tym bardziej że dziadek był z trzeciej grupy listy narodowościowej, jak większość Ślązaków i Kaszubów. Drugim wyznacznikiem tożsamości narodowej jest często właśnie język i tutaj w stosunku do mnie też występowano z takimi propozycjami, czy nie mogłabym zostać członkiem mniejszości niemieckiej, ponieważ dobrze znam język. Ja mówiłam: No, ale jaki macie problem? No, dobrze znasz język, przydasz się. Hm. No ja mówię: Nauczyłam się w Młodzieżowym Domu Kultury w Olsztynie. Nauczyła mnie pani Elżbieta Lobek, która była normalnie zatrudnioną lektorką i uczyła dzieciaki z Olsztyna niemieckiego. Natomiast ze strony mniejszości niemieckiej w Olsztynie przekonywano mnie o tym, jak wielka była dyskryminacja, że oni nie mogli się uczyć niemieckiego. A ja mogłam. Trzecim wyznacznikiem tożsamości – mamy pochodzenie i język – jest wiara i tutaj... no, może być, tak, no, może być... i często właśnie, tych cieszyńskich olsztyniaków wiary ewangelicko-augsburskiej też często zahaczano, prawda, a może nie zostałby pan – to już było do mojego taty – członkiem mniejszości niemieckiej, no skoro pan jest ewangelikiem augsburskim. Faktycznie, tutaj nawet w Olsztynie było takie niezrozumienie dla wiary ewangelickiej, nie zapomnę nekrologu profesora Manfreda Lorcka³⁰ w „Gazecie Olsztyńskiej”, gdzie „Gazeta Olsztyńska” napisała, że: „nabożeństwo odbędzie się w kościele ewangelicko-habsburskim”. Nie znano nazwy wyznania, tak, a to było pięć lat temu.

³⁰ Manfred Oskar Lorek, profesor Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, zmarły w 2008 roku.

Więc są różne motywacje. Z kręgu moich przyjaciół np. straciłam przyjaciela, który stał się członkiem gdańskiej mniejszości niemieckiej, na podstawie nie wiem, co powiedzieć, czy serca, odkrył swoje powiązanie rodzinne – jego dziadkowujkiem, taki *Vateronkel* był Karl Wolff, członek sztabu Adolfa Hitlera. Nie wiem, czy to jest taka motywacja, w każdym razie osoba ta przestała być moim przyjacielem i – nie wiem – chciałam zadać pytanie osobom badającym mniejszość niemiecką czy będących jej członkami – czy badacie te motywacje, czy rozmawiacie o tych motywacjach? Czy może warto napisać, jak być Niemcem w Polsce, prawda, na podstawie jakich motywacji? Nie wiem, może moje pytanie nie jest sformułowane zbyt precyzyjnie, ale – tak jak mówię – moja rola wieczorem, o godzinie 19, już nie jest aktywna.

J. Borzyszkowski: Tu jedyny ekspert, pani Magdalena.

M. Lemańczyk: Jeżeli mogę odpowiedzieć... akurat m.in. analizowałam te kwestie, badając mniejszość niemiecką na szeroko pojętym Pomorzu Gdańskim, czyli terenie byłej prowincji Prusy Zachodnie i Wolnego Miasta Gdańska, i muszę powiedzieć, że jednak istniała dla mnie różnica wówczas, taka metodologiczna, między motywacjami zakładania i wstępowania do stowarzyszeń niemieckich a kwestiami tożsamościowymi. Ponieważ akurat wśród członków mniejszości niemieckiej osoby określają się różnie tożsamościowo, m.in. jako Niemcy, jako i Niemcy i Kaszubi, albo pół-Kaszubi i pół-Niemcy, różnie to wyglądało. Były też osoby, które w przypadku gdańskiej mniejszości określają się nie inaczej jak „danzigerzy”, „gdańscy Niemcy”, osobliwy przypadek tożsamości na skalę Ziemi Zachodnich i Północnych, prawda? Ale też były osoby, które określały się: „Niemiec po żonie albo po mężu”, będąc statystycznym, typowym Kowalskim, Polakiem, ponieważ były zainteresowane językiem i kulturą niemiecką. I wydaje mi się, z punktu widzenia badacza, ale też jednak obserwuję mniejszość niemiecką od środka, brałam udział w wielu inicjatywach kulturalnych, przygotowując różne rzeczy, mniejszość niemiecka zmierza obecnie bardziej w kierunku miłośników kultury i języka niemieckiego, ponieważ – tak jak powiedział pan przewodniczący – drugie pokolenie zostało praktycznie wyłączone z tej

transmisji kultury i języka niemieckiego, starsze pokolenie, to które pamięta początki zakładania stowarzyszeń, już wymiera więc ta...

M. Sacha: Z tym językiem trochę zaprzeczam. Nie mogłam zrozumieć, jak to jest możliwe, że oni nie mogli się nauczyć, a ja się mogłam legalnie nauczyć...

M. Lemańczyk: To jest kwestia dyskusyjna, oczywiście. Natomiast też nie możemy sprowadzać motywów zakładania i wstępowania albo wyjazdów nawet do Niemiec tylko do kwestii ekonomicznej, bo przypomnę taką pracę – ona nie została opublikowana, ale to była jedyna utajniona obrona na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu – Karoliny Literskiej, na temat wyjazdów Kaszubów³¹, która postawiła tam tezę, wynikającą z badań, że kwestia wyjazdów była rozłączaniem, czyli kwestia akcji łączenia rodzin m.in. była rozłączaniem rodzin etnicznie polskich. Ludzie nie tylko chcieli wyjeżdżać z powodu domniemanego mitu cudu gospodarczego, ale chcieli jechać do swoich rodzin. Tak samo tutaj osoby zakładające organizacje, i w większości one są do dzisiaj liderami – to są osoby dobrze już po siedemdziesiątce, zakładały je z powodu autentycznego zamiłowania do kultury, autentycznego poczucia tożsamości niemieckiej. Nie patrzmy im w paszporty, czy to rzeczywiście byli, czy to są Niemcy, czy nie. Są to osoby autentycznie przekonane, z zamiłowaniem do kultury, języka niemieckiego, bardzo aktywne jak na obecne warunki...

M. Sacha: Mój przyjaciel, który odkrył pochodzenie od Karla Wolffa był bardzo aktywny.

P. Madajczyk: Można? Ja bym dodał dwie rzeczy. Po pierwsze na Śląsku Opolskim, gdzie całkiem niedawno było prowadzone takie badanie dotyczące tożsamości narodowej członków organizacji młodzieżowych,

³¹ K. Literska, „Migracja Kaszubów do Republiki Federalnej Niemiec”. Por. też K. Literska, *Migracje Kaszubów bytowskich do RFN w latach 1971–1975*, w: A. Sakson (red.), *Pomorze – trudna ojczyzna? Kształtowanie się nowej tożsamości 1945–1995*, Poznań 1996, s. 291–316.

też ujawniły się bardzo podobnie ciekawe rzeczy. To znaczy można było znaleźć w organizacjach mniejszości całe spektrum tożsamości – od jednoznacznie niemieckiej, po jednoznacznie polską – np. z tych względów, że znajomi są w niej, skoro wszyscy moi znajomi i przyjaciele są w tej organizacji, to ja też jestem. Więc to rzeczywiście jest ciekawa zmiana, która się dokonuje. Natomiast z drugiej strony, jako uzupełnienie, nie z punktu widzenia socjologów a historyków, to że kształtowanie się mniejszości niemieckiej jest dynamiczne, właściwie jest powszechnie wśród historyków. Mogę chyba powiedzieć, że jest powszechnie uznawane, że jest to proces dynamiczny, w którym po 1945 roku ta mniejszość kształtuje się na nowo, w związku z tym są i najprzeróżniejsze motywy, które przesądzają, i o identyfikacji, i o tym, jak ta identyfikacja się zmienia. Bo co do tego też istnieje pełna zgodność i przy tym, gdy mowa jest o motywach ekonomicznych, nie myśli się tylko o zarobkach, myśli się też i o atrakcyjności cywilizacyjnej. Nie wiem, czy to dobrze określam, ale w każdym razie w szerszym znaczeniu to nie tylko chodzi o to, czy będę więcej zarabiał, ale o taką szerszą atrakcyjność. I podobnie, gdy mowa jest o wyjazdach, to w większości prac spotyka się zazwyczaj różnicowanie właśnie jak bardzo różnorodne są motywy i jak nie można identyfikować gotowości wyjazdu do Niemiec, właśnie w ramach akcji tzw. łączenia rodzin, z narodowością niemiecką. To właściwie jest powszechnie akceptowane w badaniach historyków.

R. Hau: Jeżeli mogę... Tę odpowiedź ma pani w swoim własnym sercu, dlatego że to indywidualna decyzja i ona może być w wieku 2 lat, w wieku 50 lat. Oczywiście musi być umotywowana tak naprawdę czymś, jakąś rzeczywistością, faktem. Decyduje o tym, kim pani się czuje. Jedna rzecz, która mnie dziwi. Naprawdę jestem bardzo zdziwiony, jakby jakaś akcja unaradawiania albo wynaradawiania pani polskości, nie wiem akurat jakiej narodowości pani jest, przebiegała ze strony mniejszości niemieckiej. Nie wiem, w którym momencie to miało miejsce, ale... Proszę?

J. Borzyszkowski: Misyjność. Nawracanie, misyjność.

M. Sacha: Tak! Tak!

R. Hau: O, właśnie! Nawracanie. Tak jest. Takie nawracanie...

M. Sacha: Cykliczne nawracanie, ponieważ pasowaliśmy zdaniem członków mniejszości jakimiś wyznacznikami może do ich obrazu Niemca. Nie wiem.

R. Hau: Ale mam pytanie, dlaczego ktokolwiek decydował. To jest bardzo dziwne, bardzo dziwne. Moja żona robiła kiedyś pracę na temat motywacji – to było przy jej doktoracie – o motywacji do nauki języków. I powiem, że tylko u Azjatów, u ludzi nieindoeuropejskich, występuje motywacja obca. Niewypływająca ode mnie, ale dlatego że ktoś mnie przekonuje, albo dla kogoś, to coś robię, tak? Chcę pani odpowiedzieć i uspokoić. Tylko tyle, że jakoś ostatnio nie przychodzą tacy członkowie, a mogę pani powiedzieć, na pewno nie są naszymi członkami. Dlatego że to jest towarzystwo społeczno-kulturalne. I nic innego. I jeżeli teraz mamy członków właściwych, tzw. zwyczajnych i wspierających, niech każdy wspiera nas. Bardzo dobrze! Ale te motywacje nigdy nie przychodzą z zewnątrz, jeżeli przychodzą z zewnątrz, są złe, bo to jest zupełnie jak „Angriff” [atak], pani wie, co to jest dokładnie, prawda? Tak że nie wolno takich rzeczy robić nigdy. Nigdy. Bo mamy Wrześnię, opór.

M. Lemańczyk: Na potwierdzenie płynnej tożsamości jednak w regionach, powiem pewną anegdotę. Mianowicie w Bytowie jest również Związek i stowarzyszenie mniejszości niemieckiej...

J. Borzyszkowski: A były trzy...

M. Lemańczyk: Oj, nawet było więcej.

J. Borzyszkowski: No właśnie, no. Tam ciotka...

M. Lemańczyk: Chcę powiedzieć coś ciekawego. Tam jednym z założycieli jednego ze związków mniejszości niemieckiej była ciocia mojego promotora, prof. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego, pani Lilli Pluto-

-Prądzińska oraz Franciszek Lemańczyk. Chodzi o to, chodzi o to właśnie akurat w przypadku pani Lilli Pluto-Prądzińskiej, gdyby chciała coś dla siebie z powodów ekonomicznych zakładać, to by zupełnie inaczej dzisiaj żyła. Natomiast ona chciała zrobić coś dla tych ludzi, którzy autentycznie kochali kulturę niemiecką, język i którzy chcieli wyjechać nie dlatego, żeby mieć lepiej, tylko żeby w tamtej kulturze znowu swobodnie żyć, prawda?

R. Hau: To jest piękna rzecz. I to jest prawdziwa, dobra motywacja, właśnie tylko taka...

M. Lemańczyk: Tak.

Tomasz Rembalski: Jak temat bytowski został wywołany, ja jestem stamtąd...

M. Lemańczyk: Bardzo proszę.

T. Rembalski: Proszę państwa, to są bardzo skomplikowane sytuacje. Ja może powiem o tym z perspektywy mojej rodziny. Oba małżeństwa moich dziadków – tata mamy i mama mojego taty – to byli „Reichsdeutsche”, bo mieszkali w Bytowie, i ich współmałżonkowie przyszli z powiatu kościerskiego i kartuskiego w ramach tych przemieszczeń Kaszubów na zachód po 1945 roku. I tam doszło do tych małżeństw w 1946 i 1947 roku. Tak się złożyło, że w tych małżeństwach dominującą rolę odgrywały osoby o bardzo silnych... o bardzo silnym poczuciu polskości, wręcz bym powiedział, dużej niechęci jeżeli nie nienawiści do Niemców. Więc ich małżonkowie, tu mam na myśli zwłaszcza moją babcię, zmarłą w zeszłym roku, która cicho siedziała, ale właściwie to jest osoba, którą do polskości, jako jedyny przekonywał Kościół. I to... ona zawsze jeździła do Niemiec, do rodziny w odwiedziny, i ona mówi: Tam to nie jest ten Kościół! To nie jest tak jak u nas! Tu jest ten prawdziwy Kościół! Ale całe jej życie to była kultura niemiecka. Ja właśnie odziedziczyłem po niej całą korespondencję, to wszystko, co tam po niej zostało, to wszystko jest w języku

niemieckim. Jak ona coś chciała powiedzieć dziadkowi, żebyśmy my nie rozumieli, to oczywiście mówiła po niemiecku. Ten język niemiecki został przerwany na poziomie pokolenia moich rodziców. Moi rodzice do dzisiaj są bardzo niechętni... niechętnie nastawieni do Niemców i wszystkiego, co niemieckie, mimo że w latach osiemdziesiątych korzystali szeroko z tej pomocy, która płynęła z Niemiec.

Ale widzę też w tej takiej większej, szerszej rodzinie, że te osoby, gdzie się spotkały takie osoby dwie... Kaszubi, to właściwie wszyscy moi, ci „Reichsdeutsche” jak powiedziałem, to byli członkowie Związku Polaków w Niemczech w pokoleniu moich pradziadków. Moja babcia mówiła tylko do 3 roku życia w języku kaszubskim, a potem po niemiecku. To już był okres hitlerowski, więc bano się mówić po kaszubsku czy polsku, tak że to tam wszystko ustało akurat w tej rodzinie. W innej, no... skończyli w Sachsenhausen i w Dachau, tak, za to, że mówili po polsku. Zresztą wszystko jest różne, ale część rodziny, potomków tych członków Związku Polaków w Niemczech była w tych mniejszościach niemieckich. Ale motywacja, prośbę państwa, jest głównie ekonomiczna. Czasami niektórzy tam może sobie jakoś dorabiali ideologię, że nagle ktoś się poczuł Niemcem, ale to bardzo rzadko i to też jakby udowodnił ostatni spis ludności, powszechny, gdzie w zasadzie w bytowskim była bardzo mała liczba deklaracji pochodzenia niemieckiego w stosunku do tego, ile rzeczywiście osób ma paszport... podwójny paszport, podwójne obywatelstwo. Więc ja mam bardzo wiele osób z podwójnym obywatelstwem w rodzinie i w zasadzie mało kto mówi o sobie, że jest Niemcem. Był kiedyś taki artykuł w latach dziewięćdziesiątych w „Dużym Formacie” Gazety Wyborczej, właśnie o bytowskim pt. *Czerwony płaci więcej*, czyli w tym znaczeniu, że ten paszport niemiecki był taką przepustką do lepszej rzeczywistości, do lepszego życia.

P. Madajczyk: Też do pracy w Europie Zachodniej.

M. Lemańczyk: Bardzo prosimy, jeszcze tutaj pan się zgłaszał...

J. Borzyszkowski: Pan Bogdan Olszewski.

T. Rębalski: Jeszcze może taka moja refleksja. Ja mimo wszystko żałuję, że przynajmniej w jednej z tych rodzin moich dziadków nie zwyciężyła ta opcja niemiecka, bo byłbym bogatszy o język niemiecki. Tego zazdrozczę tym, u których ten niemiecki był obecny. Ja niemieckiego się do dziś po prostu nie mogę nauczyć, bo on nie jest naturalny, tak jak u niektórych członków mojej dalszej rodziny.

M. Lemańczyk: A były lekcje w Bytowie.

T. Rembalski: Ja nie miałem. W podstawówce miałem.

Bogdan Olszewski: Nie wiem, czy nie jest już za późno, ale chciałbym o paru rzeczach powiedzieć, zwłaszcza wracając do tytułu naszego spotkania, mianowicie „Solidarność” a Niemcy, Niemcy a „Solidarność”. Ja akurat jestem takim przykładem „Solidarności”... działacza „Solidarności” od 1980 roku i od dwudziestu paru lat wybieranego do Zarządu Regionu i Komisji Krajowej, wobec czego można powiedzieć, że jakąś tam ciągłość mam, ale żeby było jeszcze ciekawiej, to w okresie stanu wojennego współpracowałem bardzo blisko z Lechem Wałęsą, siedząc u niego w domu praktycznie dzień w dzień, wobec czego patrząc na to, na problem Niemcy a Polska to będzie parę zdań tylko. Chcę powiedzieć, że mnie się Niemcy kojarzyły oczywiście z okresem II wojny światowej itd. Nie będę wspominał o tym, co się z rodziną zdarzyło, bo to jest zupełnie inna historia, ale potem to dla mnie... nie były Niemcy, tylko to były dwa różne kraje, a Niemcy były widziane poprzez NRD. NRD było dla nas czymś niedobrym, złym, niewłaściwym. Jak mówiliśmy o „tamtych Niemcach”, to mówiliśmy o Wolnej Europie, o Radiu Wolna Europa, oczywiście to była polska rozgłośnia, ale ona tam była i w taki sposób ją widzieliśmy, i to były tamte Niemcy. Dyskusja na temat mniejszości itd., zresztą jak tutaj już pan Friszke powiedział, była, powiedziałbym, w postaci uchwały. Nie była ona ani głęboka w „Solidarności”, ani częsta, dlatego że nie było czegoś takiego, jak aktywna mniejszość niemiecka. Po prostu myśmy nie mieli się do kogo odnieść. Oczywiście, powiem tak, że być może na Śląsku Opolskim było inaczej, ale mimo że, można powiedzieć, w Gdańsku

to mogłoby być, ale nie było. Też nie było. Ja miałem co prawda i mam przyjaciół, Niemców, którzy zostali tutaj w Gdańsku, z tego powodu mieli rzeczywiście jakieś kłopoty. Na początku nie chcieli wyjechać, ale to było wszystko. Problemu niemieckiego – dla mnie – nie było także i później, dla „Solidarności” nie było.

O czym chciałbym na pewno wspomnieć? Chciałbym wspomnieć o olbrzymiej roli, niedocenianej na tym polu, a może docenianej, księdza prałata Henryka Jankowskiego. Ksiądz prałat Jankowski to był ten znakomity łącznik między Polską a Niemcami, właśnie dlatego, że w tak olbrzymi sposób pomagał charytatywnie – oczywiście nie on sam – tylko po prostu pomagał poprzez swoje kontakty niemieckie. Myśmy wszyscy wiedzieli, że to, co przychodzi tutaj, i to, co jest rozdzielane w różnych miejscach, gdzie ta pomoc idzie, to jest właśnie pomoc załatwiana przez ks. Jankowskiego i – przeskoczę trochę, ale później wrócę do tego – po raz pierwszy my, członkowie Komisji Krajowej, byliśmy lustrowani, czyli poddaliśmy się lustracji. Komu? Gdzie? W Instytucie Gaucka. To była pierwsza rzecz, jeszcze nim zrobiliśmy to w sposób taki, powiedziałbym, masowy przez Instytut Pamięci Narodowej, to najpierw przez Instytut Gaucka, żeby sprawdzić, czy ktoś z członków Komisji Krajowej był współpracownikiem, czy też nie, a tam wiadomo już było, że były oczywiście odpowiednie dokumenty.

Proszę państwa i idąc już dalej... jaka jest teraz ta relacja? Chcę powiedzieć, że olbrzymie – mówię w tej chwili jako związkowiec, nie chcę w imieniu nikogo innego się wypowiadać – olbrzymie znaczenie dla nas miały relacje z fundacjami, zaczynając od Fundacji Eberta, ale nie tylko, także z innymi fundacjami. Znakomita praca w postaci wydawnictw, w postaci szkoleń, w postaci kontaktów to rzeczywiście jest coś, co w dużym stopniu pokazało nam Niemcy z tej najlepszej, mógłbym powiedzieć, strony. Oczywiście w pewnym momencie była dyskusja, ja byłem także zaangażowany w tzw. swobodny przepływ pracowników, byłem w Berlinie – nie tylko w Berlinie – na paru spotkaniach, gdzie spierałem się z moimi kolegami związkowcami, którzy uważali, że jest bardzo dobrze, jak się zamknie na 3, 2 i 2, czyli w sumie na 7 lat. Przypomniałem im to niedawno, kiedy potrzebowali nowych pracowników, a ja im powiedziałem: Uciekli wam do Anglii i do Irlandii, trzeba

było ich zatrzymać. Konflikty, jakie mieliśmy – jeden z przykładów, powiem w jaki sposób, także pozytywny, reakcja nastąpiła. Konflikt w jednej z firm – nie będę mówił w jakiej, bo nieważne – kiedy Niemiec czy osoba pochodzenia niemieckiego przyjechała i kierowała tą firmą, odezwała się do Polaka w sposób niewłaściwy. Nie będę mówił jak, nieważne. Myśmy interweniowali w Niemczech. Dosłownie po dwóch dniach ten pan wrócił do Niemiec. To są pozytywne przykłady. Takich przykładów współpracy na granicy Odra – Nysa, po jednej i po drugiej stronie, od południa do północy jest mnóstwo. I powiem ostatnią rzecz, mianowicie tak, chwilami nie mam już czasu na to, ale jestem, jako że komuś się to spodobało czy też gdzieś tam wie, jestem co chwilę proszony, żeby wycieczki niemieckie, które przyjeżdżają tutaj i chcą się czegoś dowiedzieć o „Solidarność”, żebym je przynajmniej pół godziny, godzinę oprowadzał. Ja to robię z olbrzymią przyjemnością. Ale to są te takie kroczki, które pokazują, że ta relacja między nami, między tymi państwami i narodami zwłaszcza jest coraz lepsza. Mam nadzieję, że tak będzie i będzie jeszcze lepiej.

M. Lemańczyk: Dziękuję bardzo za głos.

J. Borzyszkowski: I tym optymistycznym akcentem...

M. Lemańczyk: Myślę, że ta nasza debata pokazała, że jest jeszcze dużo tematów i dużo roboty dla historyków i socjologów. I tym optymistycznym akcentem chciałam bardzo podziękować uczestnikom debaty. Pani doktor Mirosławie Borzyszkowskiej-Szewczyk, Instytutowi Germanistyki, za współpracę. Mam nadzieję, że nie jest to nasza ostatnia debata, ale będzie jeszcze wiele innych debat na ten temat w Gdańsku. Dziękuję również publiczności i do zobaczenia.

J. Borzyszkowski: I Opolu.

M. Lemańczyk: I Opolu oczywiście, gdzie działa Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej.